Dziś całostronicowy dodatek sportowy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, wtorek 28 stycznia 1936 Nr. 28



P. minister Beck w ożywionej rozmowie z b. premjerem francuskim Lavalem w kuluarach Ligi Narodów w Genewie, podczas ostatniej sesji Rady Ligi Narodów.

Trzy dni trwała bitwa pod Makalle

Obie strony nie szczędzą ofiar w zaciekłych walkach

Na front północny znowu zwrócona jest powszechna uwaga. Urzędowy komunikat włoski poświęcony jest całkowicie relacji z 3-dniowej krwawej bitwy w Tembien, której wyniki określa jako całkowite zwycięstwo wojsk włoskich nad Abisyńczykami.

Natomiast źródła angielskie i francuskie powołując się na oświadczenie jednego z wybitnych dostojników abisyńskich donoszą, że w dalszym ciągu wre bitwa, która zadecyduje o losach Makalle.

Według tych doniesień patrole abisyńskie są w różnych kryjówkach dokoła miasta, a oddziały włoskie usiłują wydostać się z Makalle.

Jedna i druga strona — stwierdzają źródła angielskie — nie szczędzą ofiar w zaciekłych walkach. Bezpośrednie niebezpieczeństwo według informacyj włoskich udzielonych korespodentowi agencji Reutera, Makalle nie grozi.

Spisek przyjaciół Waldemarasa

miał go uwolnić z zesłania

RYGA, (PAT). W Kownie ogłoszono komunikat oficjalny o ostatnich aresztowaniach stronników Waldemarasa.

Według tego komunikatu, skazani w swoim czasie za udział w nieudałym spisku z dnia 7 czerwca 1934 stronnicy Waldemarasa — Karusis, Skurauskas i Szinkiewiczius, znajdujący się obecnie już na wolności, postanowili uwolnić Waldemarasa z zesłania i rozpoczęli akcję przygotowawczą. Karusis nawiązał w celu wydobycia nieodzownych dla spiskowców wiadomości kontakt z urzędnikiem departamentu bezpieczeństwa Żukauskasem, a także wciągnął do przygotowań spiskowych podoficerów Zuczkusa, Prejdisa i Marnia i zdegradowanego oficera Iwanauskasa, zamieszkałego w Kłajpedzie.

Organizatorowie spisku rozpowszechniali ulotki, wzywające do usunięcia rządu, organizowali tajne zebrania, układali plany wystąpień antyrządowych, — jak głosi komunikat — „dążyli do nawiązania kontaktu z obywatelami sąsiedniego państwa".

Przygotowania spiskowców wykryto i dnia 19 bm. oddano ich pod sąd polowy, który skazał przywódcę na karę śmierci, innych zaś na ciężkie więzienie.

Wiadomości z całego świata

Wizyta min. Becka w Berlinie

BERLIN, (PAT). Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck w drodze powrotnej z Genewy do Warszawy zatrzymał się na kilka godzin w Berlinie.

Korzystając z tej okazji minister złożył w godzinach popołudniowych wizytę min. Spraw Zagr. Rzeszy von Neurathowi, a wieczorem premjerowi pruskiemu i ministrowi Rzeszy gen. Goeringowi.

Przesilenie rządowe w Egipcie

KAIR, (PAT). Rokowania o utworzenia nowego rządu nie zostały jeszcze zakończone. Podobno narazie ma być utworzony gabinet przejściowy, który pełnić ma funkcje aż do wyborów, wyznaczonych na 10 marca. Jednocześnie będzie powołany osobny komitet złożony z przedstawicieli zjednoczonego frontu narodowego egipskiego dla rokowań z

KATASTROFA LOTNICZA

MEKSYK (PAT) — Dziś uległ katastrofie samolot, w którym znajdował się generał Chazaro Perez, dyrektor wydziału szkół wojskowych. Perez jest zabity, pilot ciężko ranny.

WZNOWIENIE WYKŁADÓW

Francuskie Ministerstwo Oświecenia komunikuje, że wykłady na wydziale prawa w uniwersytecie paryskim będą wznowione w dniu dzisiejszym.

Hiszpański minister Oświecenia Villalobos oświadczył przedstawicielom prasy, że w uczelniach wyższych w Madrycie powraca spokój i że prawdopodobnie dziś, t. j. w poniedziałek, wykłady będą wszędzie wznowione.

POWÓDŹ W HISZPANJI

Całą Portugalję nawiedziły ulewy i powodzie. Niżej położone dzielnice Lizbony (stolica Portugalji), stoją pod wodą. Wylew rzeki Duero w Oporto rozszerza się.

Rzeka Gwadalkwiwir pod Sewillą (Hiszpanja) wylała, grożąc zawaleniem targowiska na wybrzeżu.

LONDYN (PAT) — W ciągu dnia wczorajszego Westminster - Hall był otwarty do północy. Przed trumną zmarłego króla Jerzego V przedefilowało w ciągu dnia wczorajszego około 150.000 osób.

Na pogrzeb króla Jerzego V

PARYŻ (PAT) — Prezydentowi Lebrun w podróży na pogrzeb króla Jerzego 5-go towarzyszyć będą przedstawiciele domu cywilnego i wojskowego. Do delegacji francuskiej wejdą poza tem min. Spraw Zagranicznych Flandin, min. Marynarki Pietri, generał Gamelin, wiceadmirał Durant-Viel i generał Pujo.

MARSZ. TUCHACZEWSKIJ W DRODZE DO LONDYNU

Wczoraj wieczorem przejeżdżał przez Warszawę do Londynu na pogrzeb króla Jerzego 5-go marszałek armji sowieckiej Tuchaczewskij. Towarzyszy mu attache wojskowy sowiecki w Londynie dowódca korpusu Putno.

Na ratunek rozbitkom lodowym

wyruszyły samoloty sowieckie

MOSKWA (PAT) — Z Gurjewa nad morzem Kaspijskiem donoszą, że w odległości 250 klm. od brzegu wykryto porwaną przez prąd ławicę lodową, na której znajduje się 118 rybaków i 1400 koni. Nie odnaleziono drugiej ławicy, na której znajdować się ma 40 rybaków. Samoloty prowadzą dalsze poszukiwania.

Podróżuj tylko samolotem!

Potworna zbrodnia dla zdobycia ubrania

Wystrzałem z karabinu dezerter położył trupem turystę

Sprawa zaginionego w Zakopanem w dniu 12 bm. Stefana Dyljona z Warszawy została wyjaśniona.

Jak się okazało, Dyljon padł ofiarą zabójstwa ze strony niejakiego Stefana Glendy, lat 23 z Chorzowa.

Na podstawie zeznań Glendy, który przyznał się do zabójstwa, sprawa przedstawiała się następująco: Glenda, zbiegłszy z wojska 30 grudnia ukradł karabin z ładownicą i nabojami, a jednemu z oficerów lornetkę i przybył około 10 stycznia br. do Zakopanego na teren doliny Olczyskiej, gdzie zakwaterował się w pustym szałasie.

W celu zdobycia cywilnego ubrania wyszedł w niedzielę 12 bm. z szałasu pod Boczan i tam czatował na przechodzących turystów. Według zeznań Glendy, miał on zamiar około godz. 12 zaatakować grupę turystów, składającą się z 4 osób, 2 mężczyzn i 2 pań. Zorjentował się jednak, że to byłoby zbyt niebezpieczne i przepuścił ich wolno.

W jakiś czas później przechodził tamtędy samotny turysta, którym, jak się okazało, był Dyljon.

Glenda wezwał go do zatrzymania się i podając się za żołnierza Straży Granicznej sprowadził go z Boczania do szałasu w dolinie Olczyskiej. Pod pozorem rewizji kazał mu zdjąć wiatrówkę i pulower oraz plecak, poczem kazał mu się odwrócić tyłem do siebie i odszedłszy parę kroków strzelił z karabinu w głowę Dyljona, zabijając go na miejscu.

Następnie ograbił go doszczętnie z ubrania i gotówki w kwocie 60 zł. oraz biżuterji, a zwłoki schował w szopie, przykrywając je gałązkami i sianem. Przebrał się w ubranie denata, mundur wraz z karabinem i resztą naboi schował na strychu w szałasie, poczem, zamknąwszy szałas od wewnątrz, wylazł na zewnątrz oknem, zabrawszy ze sobą narty denata i zjechał do Zakopanego.

Tu przenocował w hotelu „Morskie Oko", poczem następnego dnia na nartach udał się górami do Bielska, gdzie zastawił lornetkę i udał się do Chorzowa.

W Chorzowie na podstawie listów gończych rozesłanych bezpośrednio po jego dezercji aresztowano go i odstawiono do dyspozycji żandarmerji wojskowej w Krakowie, gdzie w toku śledztwa przyznał się nietylko do dezercji, kradzieży karabinu z ładownicami i nabojami oraz lornetki, ale także i do zabójstwa ś. p. Stefana Dyljona.



Członkowie delegacji polskiej na dworcu, na chwilę przed odjazdem do Londynu. Od lewej: adm. Unrug, gen. dyw. Sosnkowski, płk. Trzaska-Durski, ambasador Wielkiej Brytanji w Warszawie Kennard i ambasador R.P. w Londynie p. Skirmunt.

Chore mięso dla biedoty warszawskiej!

Rzeźnia Miejska stosuje okrutne metody uboju

Nareszcie, nareszcie znajdujemy się na terenie Rzeźni warszawskiej. Radość ta obca się wydać może Czytelnikowi, który spotyka się ze słowem Rzeźnia Miejska jedynie przy okazji wychodzących najaw sprawek, źle świadczących o metodach pracy tego zakładu, ale dla nas dostanie się na teren Rzeźni Miejskiej uchodzić musi za prawdziwe wydarzenie.

Kilkanaście wejść, a przy tych kilkunastu wejściach — kilkudziesięciu portjerów strzeże każdego dnia codziennego wstępu do tej twierdzy zwierzobójczej.

Na teren Rzeźni Miejskiej dostać się może rzeźnik, handlarz trzodą chlewną, współpracownik tej instytucji i przecietnie każdy zainteresowany człowiek, o ile nie pokaże przedtem nieopatrznie legitymacji dziennikarskiej.

Dlaczego się tak dzieje?

Podobno dlatego, że sprawy Rzeźni należy badać bardzo głęboko i nie można ich oceniać na pierwszy rzut oka.

A zatem idźmy na teren Rzeźni Miejskiej i oceniajmy ją długą obserwacją pod okiem sił fachowych i zawodowych przewodników.

W dużej hali, z której dolatuje przykry zapach świeżej krwi, odbywa się t. zw. ubój rytualny.

W OKRUTNEJ MORDOWNI

Na drewniane koziołki zbijane z desek, robotnicy wkładają młode, żywe naturalnie, cielęta, umieszczają je do góry kopytkami, a pośrodku związują szerokiemi pasami. Zwierzę rzuca na wszystkie strony nieprzymocowanym łbem, spogląda w lewo w prawo, widzi po drodze katusze swego sąsiada i czeka. Czeka stosunkowo niedługo, bo oto zbliża się rzezak rytualny z długim ostrym nożem, staje przed swoją ofiarą w rozkroku i podcina cielakowi jednem pociągnięciem noża gardziel.

Łeb, który dotychczas fajtał się na wszystkie strony, rzucać się zaczyna w potwornych boleściach, strumienie gorącej krwi bryzgają na wszystkie strony i biedne zwierzę, które przed chwilą jeszcze cieszyło się życiem, zaczyna zdychać. Wyciągamy zegarek i przypatrujemy się, jak długo trwać będzie to ciężkie konanie. Z dokładnością do jedności. Pełne dwadzieścia pięć minut od chwili poderżnięcia gardzieli!

25 MINUT NIESŁYCHANYCH MĘCZARNI

Po dwudziestu pięciu minutach, trudnych do opisania męczarni, cielak wreszcie zdycha. Wtedy rozwieszają go na przygotowanych hakach.

Ani fachowe wskazówki oprowadzających nas przewodników, ani oko znawców kierowników, nie potrafi nas, niestety, przekonać, że ten system mordowania zwierząt jest odrobinę choćby łagodniejszy od krajania pieczeni z żywych sztuk... w Abisynji.

Ale odwróćmy na chwilę chociaż uwagę od tych przykrych spraw i przejdźmy się dalej po Rzeźni.

Stara krowa, która przed chwilą rozstała się z życiem, rozwieszona została na specjalnych dźwigach i w tej chwili podlega badaniom lekarskim. Lekarz przekrawa nożem gruczoły wnętrzności. Najpierw jest serja czystych, zdrowych, a potem dopiero zaczyna się serja gruźlicy. Gruźlica za gruźlicą, ognisko koło ogniska, aż lęk bierze patrzeć. Widmo potwornej śmierci zasłania dalsze obrazy.

— Co się z tem robi?

— Tłuszcz z tego zostanie wytopiony, jako dobry do użycia, a wnętrzności będą zniszczone.

W porządku. Przypatrzmy się dalszemu badaniu tej samej krowiny.

Płuca. Kompletnie zżarte gruźlicą. Więcej tu jest ognisk gruźliczych, niż samych płuc!

ZARAZA W MLEKU, ZARAZA W MIĘSIE

— I pomyśleć tylko, że mlekiem takiej krowy karmiło się tysiące dzieci, pada uwaga jednego z dziennikarzy.

A po płucach bada się nerki, w których gruźlica jeszcze chętniej obrała swoje skupisko, niż w płucach, a po nerkach wątrobę, zamienioną w jedno wielkie ognisko gruźlicze. A potem wszystkiem następne pytanie:

— A z tem, co robicie?

— Wszystko to ulegnie konfiskacie i pójdzie na zniszczenie.

W porządku. Przypatrzmy się dalszemu badaniu tej samej krowy.

Tułów. Jedno podcięcie, drugie, szóste, dwunaste — gruźlicy brak.

— W tułowiu niema gruźlicy.

— Niema. I co się robi z takiem mięsem?

— Pójdzie jeszcze do badania bakterjologicznego. Jeśli się wtedy okaże, że tułów wolny jest od zarazków gruźliczych, ewentualnie innych schorzeń — mięso to oddane zostanie do sprzedaży, jako gatunek pierwszy. Jeśli jednak okaże się, że jest zakażone, poddane zostanie sterylizacji i, jako mięso II-giej kategorji, sprzedawane będzie w tanich jatkach Zarządu Miejskiego.

ZARAZA WYSTERYLIZOWANA

I teraz na chwilę wybiegnijmy poza teren Rzeźni Miejskiej.

Przed kilku miesiącami pisaliśmy z oburzeniem o tych tanich jatkach. Wskazywaliśmy wtedy przedewszystkiem na okropności samej organizacji sprzedaży. Jeśli do tej sprawy wracamy jeszcze i w tej chwili, to jedynie dlatego, żeby się zająć samym towarem, jaki w tych tanich jatkach zarządu miejskiego jest sprzedawany.

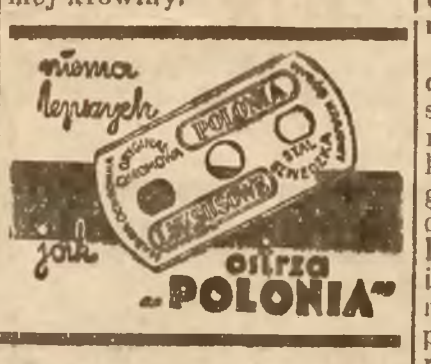
Otóż, w tanich jatkach sprzedaje się nic innego, jak tylko sterylizowaną gruźlicę — sterylizowany para-tyfus i wszelkie inne straszne choroby, wy gotowane uprzednio w pewnej określonej temperaturze sterylizacyjnej. Wszelkie logiczne i naukowe wywody, że mięso nawet zakażone, jeśli przeszło przez kocioł sterylizacyjny, przestało być szkodliwe dla zdrowia, nie zmienią tu w niczem okropnej rzeczywistości.

Taniem mięsem z taniej jatki karmi się tylko i wyłącznie najuboższą, robotniczą ludność Warszawy. Ludność, która — jesteśmy tego pewni — nie zdawała sobie dotychczas sprawy, skąd to tanie mięso pochodzi i dlaczego jest tańsze od mięsa normalnego?

MIĘSO MOŻE POCHODZIĆ TYLKO OD ZDROWYCH SZTUK

Ale nareszcie ta historja tanich jatek musi się skończyć. Albo robotnicza ludność Warszawy dostanie mięso zdrowe, po dostępnej dla niej cenie i wtedy będzie je spożywać, albo robotnicza Warszawa wcale nie będzie mięsa jadła. Bo nie można przecież wmawiać w ludzi, że jedzą mięso, kiedy im się w istocie daje mięso... z trupami pasteryzowanych la seczników tyfusu i cholery!

W następnem wydaniu „Ostatnich Wiadomości" podamy dalsze szczegóły naszych obserwacyj z terenu Rzeźni.



Na małej wokandzie...

Posada

(A.E.) — Kubie! — zawołał pan Szulim Papierbuch, właściciel składu z manufakturą.

— Słucham pana szefa! — odparł Jakób Kowelski, siedemnastoletni młodzieniec na praktyce.

— Przynieś no papierosy.

Pan Jakób poleciał i wrócił po chwili z papierosami.

— Co ty mnie przyniosłeś? — skrzywił się Papierbuch. — Przecież nie „Grand", tylko „Ergo" ciebie powiedziałem!

— Przepraszam się z panem szefem, ale pan szef nie powiedział jakie.

Pan Papierbuch spojrzał surowo na pracownika.

— Pójdziesz się ze mną kłócić? Słuchaj, Kubie! Ty jesteś dopiero początkujący chłopiec, więc tym razem cię przebaczam. Ale zapamiętaj sobie, że o wiele szef mówi dzień, to jest dzień, choćby wyraźnie widziałeś, że jest noc!

— Dobrze, panie szefie.

— No to idź po papierosy.

Pan Jakób znikł i przyniósł tym razem paczkę papierosów „Ergo".

— Czy ty zwarjowałeś? — zdenerwował się szef. — Całe paczkie mnie przynosisz? A dwie sztuki to nie łaska?

— Pan szef nie powiedział ile.

— Znowu się zaczynasz targować ze szefem? Oj, Kubie, to się źle skończy!

Pracownik zamilkł. Wyszedł ze sklepu i powrócił z dwoma papierosami.

— A zapałki gdzie?— spytał szef.

— Pan szef nie mówił...

— Co? — ryknął groźnie pan Papierbuch. — Znowu? No, teraz to już zanadto. Mam tego dosyć, Kubie, i wymawiam ciebie posadę!

Pan Jakób rozpłakał się. Płakał kwadrans, pół godziny, godzinę i serce pana Papierbucha zmiękło. Przystąpił więc do wydalonego pracownika i mruknął:

— Co tak płaczesz, Kubie? Tak ci żal tę posadę?

— Nie —odparł ze łzami pan Jakób. — Ja tylko płaczę z litości nad tego, który tu przyjdzie na moje miejsce.

Kupiec zawrzał gniewem i chwycił pana Jakóba za kołnierz, ale młodzieniec wyrwał się i uciekł ze sklepu.

Szef popędził za nim. Że jednak przez nieuwagę przewrócił wózek z pomarańczami, spisano mu protokół i w rezultacie Sąd Starościński skazał pana Papierbucha na 10 złotych grzywny za tamowanie ruchu ulicznego.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Przemysłowiec A. B. C. Wesołe zdarzenie będzie. Pieniądze otrzyma Pan. Człowiek nieżyczliwy Panu zachoruje. Rok 1936 będzie dla Pana pomyślny.

Matka z Włoch pisze:

„Miałam następujący sen: Leżę na łóżku, wtem w oknie ukazuje się jasność (zaznaczam, że zdawałam sobie sprawę przez sen, iż noc jest bardzo ciemna) tak silna, że nie mogę w nią spojrzeć. Następnie na tle tej jasności wznosi się polski Biały Orzeł, który przesunął się na poziom oberlufta, a po nim Matka Boska Częstochowska z Dzieciątkiem na ręku. Stanęła, popatrzała na mnie, pokiwała głową i mówi: „Biedna ty jesteś..." Po tych słowach wszystko usunęło się na prawą stronę okna. Zalękniona obudziłam się".

* * *

Sen Pani wróży dużo trosk i kłopotów w życiu, ale i dużo chwil szczęścia. Z potomstwa będzie pociecha. Dziecko Pani osiągnie dzięki prawemu charakterowi zaszczytne stanowisko.

Smutna Czarnulka. Będzie Pani na uroczystości lub zabawie. Niepokój czeka Panią bez powodu. Spotkanie z blondynką. Chwilowe zmartwienie będzie.

Jagódka K. C. J. Sny Pani wróżą niedaleką podróż i spotkanie z blondynem. Podarunek otrzyma Pani. Sprzeczka będzie.

F. A. z Wolskiej. Strata mała będzie. Miła wiadomość nadejdzie. Dobrą radę otrzyma Pani. Szczęśliwy dzień — sobota.

Pirzatka. Sny Pani wróżą szczęście w miłości. Przyjemne towarzystwo znajdzie Pani. Zaproszą Panią na wesele. Rozmowa z blondynką będzie.

J. R. Z. 18 — 2 (Wilno). Możecie Państwo grać na loterji, ale tylko na ćwiartkę i oboje razem. Kłopotliwe położenie będzie. Pani Z. spotka szatynkę i usłyszy ciekawą nowinę. Pana Z. czekają zwiększone zarobki i lekkie niedomaganie.

Lulka S. (Kraków). Sen Pani wróży, niestety, staropanieństwo. Spotka Pani dawno niewidzianego mężczyznę. Ktoś w rodzinie ożeni się.

H. M. z Wilna. Będzie duża zmiana w Pani życiu, na lepsze; również pod względem materjalnym. Przejściowy smutek czeka Panią. Rozmowa będzie o zarobkach. Blondynka Panią odwiedzi.

„Emerald" (Wilno). Wiele snów nadsyłanych mi, a również i pański, wskazują, że lada dzień pojawi się wynalazek, gruntownie leczący pańską chorobę. Jeśli chodzi o zdrowie, czy życie, to sen Pański nie wróży absolutnie żadnego niebezpieczeństwa. Będzie rozmowa z miłym blondynem. Szczęśliwe dnie: środa i sobota.

Halina z Pragi. Wyjdzie Pani zamąż za swego narzeczonego. Na loterji grać nie radzę. Zamiar spełni się. Chwilowy smutek będzie. Szczęśliwy kolor: niebieski. Proszę się pokłonić owej przyjaciółce, która mi dziękuje za trafną przepowiednię.

K. R. T. z Ł. Wzbogaci się Pani. Będzie uroczystość w rodzinie. Niespodzianka czeka Panią. Wieść niemiła nadejdzie.

Lucyna X. X. Sen wróży staropanieństwo. Również warunki bytu zapowiadają się nieszczególnie. Radzę zmienić miejsce pobytu.

S. Morawska. Dochody Pani powiększą się znacznie. Wyjdzie Pani zamąż i będzie Pani w małżeństwie szczęśliwa. Szczęśliwe daty: 18 lipca i 7 października.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.35 „Parę informacyj". 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Muzyka salonowa w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20 Przegląd giełdowy. 15.30 Tadeusz Olsza w swoim repertuarze. 16.00 Lekcja języka niemieckiego. 16.15 Muzyka salonowa. 16.45 „Eureka" — skecz. 17.00 „Przeszkolenie gospodarcze kobiet". 17.15 „Minuta poezji". 17.20 Recital śpiewaczy. 17.50 „Z dziedziny psychologji zwierząt". 18.00 Recital fortepianowy muzyki współczesnej. 18.30 „Listy od dzieci". 19.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 19.55 „Skrzynka rolnicza". 19.05 Koncert reklamowy. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Nasza Marynarka Gra". 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej". 21.00 Koncert Symfoniczny. 22.00 „Zapomniany poeta warszawski — Felicjan Faleński." 22.30 Kujawska Kapela. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Muzyka taneczna.

O PRZESZKOLENIU GOSPODARCZEM KOBIET PRZEZ RADJO

Gospodarstwo domowe jest najbardziej rozpowszechnionym terenem pracy kobiecej. Ale praca ta wymaga wielu umiejętności, które trzeba zdobyć, a wobec braku powszechnego przeszkolenia trzeba potrzebne wiadomości zdobywać dokształcaniem. Służą do tego książki i czasopisma fachowe. Przeszkolenie gospodarcze prowadzi organizacja Związku Gospodyń. Instytut Gospodarstwa Domowego, kursy i wykłady. Polskie Radjo również prowadzi stale akcję dokształcania gospodyń domu, nadając stale pogadanki i odczyty z tej dziedziny. W dniu 27.I. o godz. 17.00 nadany będzie odczyt p. Jadwigi Romanowej „Przeszkolenie gospodarcze kobiet",

Wesoły Kącik

FORMALISTYKA

Często słyszy się narzekania na przesadną formalistykę w urzędach. Żeby uzyskać jakiś papierek, trzeba chodzić dziesiątki razy, załatwiać dziesiątki formalności...

Do jakiego stopnia formalistyka w urzędach jest czasem przesadna, świadczy poniższy wypadek, którego sam byłem świadkiem.

W pewnym urzędzie czekała na załatwienie sprawy jakaś kobiecina z córeczką, może ośmioletnią dziewczynką. Dziewczynka wstała z ławki i zbliżyła się do stołu najbliżej siedzącego urzędnika.

— Przepraszam... — bąknęła nieśmiało.

Urzędnik podniósł głowę i spojrzał na malutką interesantkę.

— Nazwisko i imię?

— Kajtusiewicz Andzia.

— Ile lat?

— Osiem.

— Paszport jest?

Dziewczynka zrobiła wielkie oczy i milczała.

— Paszport panienka ma?— powtórzył urzędnik.

— Nie mam...

— To może inny jaki dokument? Akt ślubu, pozwolenie na broń, prawo jazdy?

— Nie mam.

Urzędnik westchnął ciężko.

— O co chodzi?

Dziewczynka spuściła oczy.

— Prosze pana... Gdzie tu jest wygódka?

Urzędnik aż poderwał się z oburzenia.

— Tu się nie udziela informacyj! Okienko informacyjne jest w końcu sali. O tam!

Dziewczynka podreptała do okienka informacyjnego i stanęła w kolejce. Wzdychając ciężko, posuwała się wolno do przodu. Wreszcie znalazła się przy okienku.

— Proszę pana, gdzie tu jest wygódka?

— Proszę odejść! Woźny wskaże! — krzyknął gniewnie urzędnik.

Dziewczynka coraz smutniejsza poszła do woźnego i drżącym głosem po raz trzeci powtórzyła to samo pytanie.

Woźny obejrzał ją od stóp do głowy i oświadczył urzędowo.

— Ubikacja jest tylko dla urzędników. Osobom prywatnym wydaje się klucz tylko w wyjątkowych wypadkach.

— To gdzie ja mam iść?

— Proszę złożyć podanie na piśmie i za dwa dni zgłosić się po odpowiedź.

Dziewczynka ze łzami w oczach wróciła do matki.

— Byłaś? — spytała matka.

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo trzeba mieć akt ślubu, pozwolenie na broń i złożyć podanie.

Napoleon Sądek

„POTASZ I PERLMUTTER" — W „WIELKIEJ REWJI" — REKORD HUMORU I ZNAKOMITEJ GRY

Gorące oklaski przy podniesionej kurtynie i nieustające wybuchy śmiechu, jakiemi publiczność przyjmowała arcywesołą komedję *„Potasz i Perlmutter"* na premjerze w *„Wielkiej Rewji"* świadczyły najlepiej o sukcesie tego znakomitego przedstawienia z niezrównaną kreacją *Fertnera w roli Potasza.* Rola ta jest poprostu klasyczna w swoim genjalnym komizmie. Również i inni wykonawcy ról głównych, a więc przedewszystkiem znakomity Krukowski, pełna ciepła i humoru *Dąbrowska,* oraz *Sempoliński,* okazujący zupełnie nowe oblicze swego talentu. Rogro stwarza świetną, charakterystyczną postać komiwojażera. J. Lemanówna jest interesującą Ruth. Urodziwym i sympatycznym amantem — *J. Sulima - Jaszczołt.* Poza tem w zespole znakomicie wykonane epizody komiczne w wykonaniu *Kieszczyńskiego, Kielarskiego, Manieckiego, Dąbrowskiego, Urbańskiej* oraz pełne uroku twarzyczki kobiece z wiośnianą naiwną *L. Jeleniewską.* Pierwszorzędna reżyserja i efektowne dekoracje *Galewskiego* stwarzają interesującą całość. Powodzenie zapewnione. *Codziennie jedno przedstawienie o godz. 8-ej wieczór.*

Śmierć lodowa i szkorbut — to wrogi badaczy

Ile ofiar pochłonęły badania bieguna północnego?

W tych dniach został odnaleziony badacz północy, Lincoln Ellsworth wraz ze swym towarzyszem podróży, Herbertem Whollick — Kenon. Szczęście, które zawsze przypisywało temu nieustraszonemu miljonerowi i tym razem pozostało mu wierne. Przez dwa miesiące badacze byli uwięzieni w okowach lodu. A obecnie po powrocie do Europy podzielili się swemi wrażeniami z niektórymi dziennikarzami angielskimi. W początkach podróży cztery razy musieli lądować. Przytem za każdym razem tracili kilka dni na przymusowy postój, poniewaz pogoda nie dopisywała. Podczas jednego z tych postojów az 7 dni nie mogli wzbić się w powietrze. Nadomiar złego, gdy zaledwie 25 mil dzieliło ich od Małej Ameryki, bazy urządzonej przez admirała Byrda, zabrakło im paliwa.

ODCIĘCI OD ŚWIATA

— Przez 4 dni pozostaliśmy przy maszynie, starając się nawiązać kontakt ze światem przez radjo — opowiada Ellsworth. — Wreszcie musieliśmy zaniechać tych prób, ponieważ aparat był zepsuty. Nie mieliśmy benzyny, ani dla samolotu, ani dla puszczenia w ruch zapasowego urządzenia radjoaparatu. Porzuciliśmy więc samolot, przenieśliśmy rzeczy na sanie i ruszyliśmy w stronę Małej Ameryki. Tam znaleźliśmy zapasy żywności i radjoaparat. Dobrnęliśmy tam 15 grudnia, to jest po 19 dniach wylotu z Viatte Ipre. A jak żyliśmy w schronisku, urządzonem przez admirała Byrda, to zbyt długa historja, o której dokład nie opowiem po powrocie do domu.

W OKOWACH LODU

To przymusowe uwięzienie w okowach lodu, przeżywało wieln badaczy okolic podbiegunowych i nie wszystkim udało się wrócić w strony rodzinne. Już w roku 1594 wyruszyła ekspedycja naukowa w kraje podbiegunowe pod kierownictwem holenderskich kapitanów Nijksa i Barentsa. Szczęśliwie dotarli do wysp Nowaja Ziemla i dokładnie je badano. Kapitan Nijks zadowolił się temi badaniami i zawrócił. Barents zaś ruszył naprzód i dotarł do północnowschodniego cypla wyspy.

SZEŚĆ MIESIĘCY BEZ SŁOŃCA

Tu dostał się w okowy lodowe. Statek został otoczony górami lodowemi i nacisk lodów groził zmiażdżeniem. Podróżnicy musieli opuścić statek i zimować na polach lodowych Z wielkim wysiłkiem udało się im zbudować chatę, do której się przenieśli. Następnie udali się na poszukiwanie świeżego mięsa, by zrobić znaczny zapas przed zapadnięciem długiej nocy polarnej. Załodze udało się postrzelić kilkanaście psów morskich i to mięso uwędzić. 3 grudnia słońce zaszło na 6 miesięcy.

WRÓG WIĘKSZY OD LODÓW

Czas dłużył się załodze okropnie. W ciągu całych tygodni nie mogła ona opuszczać chaty, wskutek szalejącej zawieruchy. Gdy tylko burza ucichała, marynarze opuszczali chatę i szli na polowanie. Na gle w tem głuchem odludziu zetknęli się z nagroźniejszym przeciwnikiem okolic podbiegunowych — szkorbutem. Ta groźna choroba naogół jest spowodowana brakiem witamin „C" w pokarmach. Barents, chcąc uchronić swych ludzi od tej śmiertelnej choroby, pod groźbą rewolweru zmuszał ich do kąpania się w beczce z lodowato-zimną wodą. Lecz te środki niewiele pomogły. Trzech marynarzy zmarło na szkorbut. Wreszcie słońce znów ukazało się na horyzoncie, okowy lodowe pękły i Barents mógł ruszyć w drogę powrotną.

PIECZEŃ ZNALEZIONA PO 300 LATACH

Prawie po 300 latach norwescy podróżnicy znaleźli chatę, w której zimowali Holendrzy. Znajdowała się w świetnym stanie. Na stole leżał kawał pieczonego mięsa, w którym widniały odciski zębów. Zimno zachowało go w dobrym stanie podczas, gdy szczęka tego, który go jadł na pewno już spróchniała na jakimś holenderskim cmentarzu.

O wiele tragiczniejszy był los innej ekspedycji holenderskiej, która wyruszyła w drogę w 40 lat później. Polarna zima zastała ich na wyspie Amsterdam, znajdującej się na północy Spitzbergenu. Wszyscy jej członkowie — 7 mężczyzn — wyzionęli ducha.

STRASZNY PAMIĘTNIK

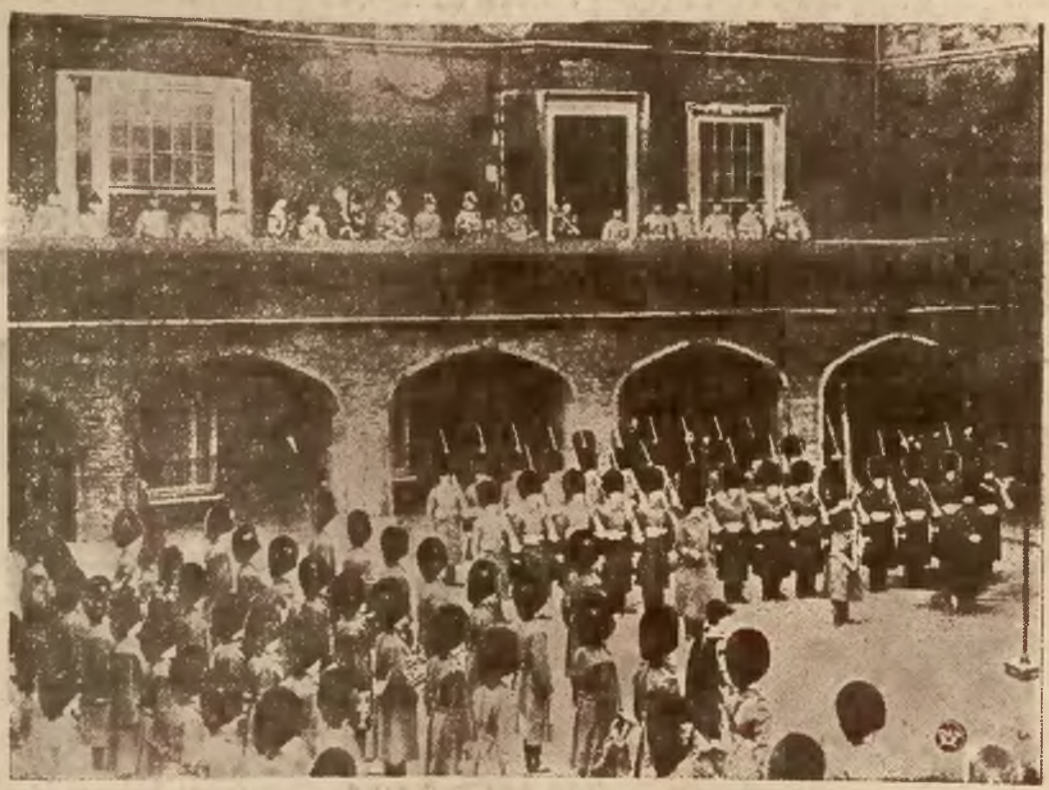
Po wielu dziesiątkach lat wygrzebano ich zwłoki z pod grubej warstwy śniegu i lodu. Przy jednym ze zmarłych znaleziono pamiętnik, który się kończył temi słowy:

„Trzej towarzysze zmarli. My, pozostali przy życiu, leżymy na podłodze i nie mamy siły udać się na poszukiwania pożywienia i opału. Ze zmęczenia i bólów nie możemy się ruszać z miejsca i gorąco prosimy Boga, by nas nwolnił z tych cierpień. To chyba jnż niedługo potrwa. Nie możemy sobie wzajem pomóc, każdy sam nosi swój krzyż Pański...".

Te słowa wywarły głębokie wrażenie na członkach ekspedycji, którzy znaleźli, zwłoki nieszczęśliwych podróżników. Badncze zmarli chyba na szkorbut.

Wskutek tej strasznej choroby, wyginęli również członkowie rosyjskiej ekspedycji podjętej w roku 1690. Z zapadnięciem zimy, postanowili poczekać do dnia polarnego na wyspie Serapoja Koska. Zbudowano tam chatę i udano się na poszukiwanie zwierzyny. Ekspedycję prześladował jednak pech. W ciągu długich tygodni nie mogli upolować ani jednego zwierzęcia i wkońcu, chcąc uśmierzyć, głód żywili się swemi futrami i butami. Wskutek takiego odżywiania się, zawitał do nich szkorbut. Z 15 członków ekspedycji wymarło 14, a ten, co pozostał przy życiu, został w następnym roku znaleziony przez rybaków.

I w nowszych czasach na podróżników podbiegunowych czyha wiele niebezpieczeństw. W każdym razie szkorbut obecnie nie daje się już tak we znaki, ponieważ zabierają ze sobą zapasy żywności, wyposażone w witaminy C.



Z balkonu Pałacu św. Jakóba nazajutrz po zgonie króla Jerzego V-go 6-u specjalnych heroldów i 4-ch pomocników ogłosiło uroczyście według specjalnego ceremonjału, zachowanego z czasów średniowiecznych, wstąpienie na tron nowego króla Edwarda VIII-go.



W dniu proklamacji nowego króla, z okrętów marynarki wojennej brytyjskiej oddano 21 strzałów salutowych, a wszystkie flagi zostały na ten dzień wciągnięte na maszt i opuszczone, na znak żałoby po śmierci Jerzego V-go. dopiero na drugi dzień.

Kraje najdroższe i najtańsze

W Grecji drogo — w Indjach tanio, ale daleko

W każdem państwie istnieją specjalne biura statystyczne. które mają na celu obliczanie przeciętnej kosztów utrzymania, tak zwanego wskaźnika kosztów utrzymania i porównywanie go ze wskaźnikami innych państw.

Również i szerokie masy publiczności interesują się zagadnieniem, w jakiem państwie utrzymanie jest najdroższe, a w jakiem najtańsze. W tych badaniach nigdy jednak nie można dojść do całkowitego uzgodnienia danych, ponieważ w każdym kraju z innego punktu widzenia oblicza się przeciętną kosztów utrzymania.

Hiszpańskie ministerstwo spraw zagranicznych poleciło przeprowadzić badania o kosztach utrzymania we wszystkich prawie krajach świata. Te badania miały służyć za wskaźnik przy wyznaczeniu pensyj poszczególnym ambasadorom, w zależności od kraju, w jakim przebywają. Komisja, która była zajęta przeprowadzaniem tych badań, ukończyła właśnie swą pracę i ogłosiła wyniki. Jak się okazuje, najdroższe są środki utrzymania w Grecji i Chili. Następne zkolei kraje, to: Francja i Stany Zjednoczone A. P. Najtańsze jest życie, według komisji, w niektórych drobnych państewkach indyjskich.

Hiszpańscy badacze, niestety, nie podali w jaki sposób przeprowadzili swe badania i co uważają za niezbędne środki utrzymania? Dlatego też do tego sprawozdania należy odnieść się z pewną dozą krytycyzmu. Co najciekawsze, Grecja i Chile energicznie zaprotestowały przeciw temu, że je uznano za najdroższe kraje na świecie. Ten protest może nawet doprowadzić do wojny dyplomatycznej między temi krajami a Hiszpanją.

Błogosławieństwo trzęsienia ziemi!

Są ludzie, którym wstrząs przywraca wzrok

Często zdarza się, że wskutek szczególnie silnych wrażeń ktoś traci wzrok. Wstrząsające przeżycia mogą bowiem wywrzeć fatalny wpływ na system nerwowy i z tego powodu może nastąpić osłabienie działalności niektórych zmysłów. Do rzadkości jednak należy, by ktoś odzyskał wzrok lub słuch wskutek jakiegoś silnego wrażenia. Taki wypadek zdarzył się w Toronto (Kanada), gdzie pewna kobieta, 63-letnia Katarzyna Mitchel odzyskała wzrok wskutek strachu, jaki przeżywała podczas trzęsienia ziemi.

Przed wielu laty straciła wzrok naskutek zbyt silnego przeżycia. Nieszczęśliwa kobieta zmiejsca straciła chęć do życia i z rezygnacją czekała na śmierć. Przyjaciołom stale się skarżyła na swój marny los i opowiadała im o swej świetnej przeszłości, o owych czasach, gdy mogła widzieć otaczający ją świat.

Przed niedawnym czasem w Toronto dało się odczuć trzęsienie ziemi. Ludność ogarnęła panika. Mieszkańcy opuszczali swe domostwa i uciekali w szczere pole. Również i Katarzyna była przerażona. Nikt o niej nie pamiętał i siedziała sama w mieszkaniu, zdana na łaskę losu.

Nagle ku swemu największemu zdumieniu ujrzała przed oczyma kontury mebli. Początkowo wszystko było bardzo zamglone, lecz z każdą chwilą widziała lepiej i wyraźniej. Uszczęśliwiona nie chciała wierzyć w ten cud. Przypuszczała, że śni. Zaczęła przecierać oczy i szczypać się. Lecz to nie był sen, a rzeczywistość. Katarzyna odzyskała wzrok.

Uszczęśliwiona zaczęła skakać po pokoju i ze łzami w oczach mówiła do siebie: „Znów wszystko widzę, znów widzę! Trzęsienie ziemi było specjalnie dla mnie zesłane przez Boga!"

Polskie Linje Lotnicze

„LOT"

zapraszają do odbycia podróży powietrznej

taniej — wygodnej — szybkiej

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Pani Tarlicka zawołała:

— Ach, tak!... Jeżeli to prawda, że ta Stenia tak cię opętała, będąc jeszcze niewinną, albo poprostu... nie dopuściwszy cię jeszcze do siebie, w takim razie jest jeszcze o wiele większą sprycjarką, niż przypuszczałam.

Gustaw zagryzł wargi niemal do krwi. Z trudem panował nad oburzeniem, jakiem teraz płonął. Ciężko dysząc, wybełkotał:

— Błagam cię, mamusiu, nie mów tak!..

Ojciec jego ponownie usiłował być czynnikiem pojednawczym, starając się uspokoić żonę i swój własny gniew. Siląc się na możliwie największy spokój, rzekł:

— A możebyś nam sam powiedział, jak się to wszystko stało?

— To zbyteczne! — sprzeciwiła się pani Tarlicka z naciskiem.

— Ależ, owszem, niech opowie — przekonywał ją mąż — jestem tego samego zdania, co ty, że ta miłostka jest ogromną niedorzecznością, ale właśnie dlatego wartoby znać wszystkie jej szczegóły.

Gustaw opowiedział wszystko z prostotą, wzruszającą do głębi, a zarazem z wielką ogiędnością w wyrażaniu się, aby nic nie zostało zrozumiane niewłaściwie albo dwuznacznie. Ponieważ miał dar wymowy, wykształcony podczas wielu rozpraw sądowych, a poza tem słowa jego płynęły wprost z serca, tem więcej wszystko, co mówił, było przekonywujące. Zapewniał, że Stenia jest jego wybranką i wymarzoną żoną, jak on dla niej najbardziej pożądanym mężem. Uważał, że nikt i nic nie zdoła wrócić ich z raz obranej drogi.

Matka odpowiedziała z gwałtowną zjadliwością:

— To nic innego, jak opętanie chwilowym szałem. Myślałam, że to naprawdę coś poważnego, że jakieś przejścia romantyczne, głębszej i bardziej wstrząsającej natury skłoniły cię do tego postanowienia. To wszakże, co nam mówisz, ma charakter zniechęcającej pospolitości. Poznajesz taką sobie byle przeciętną panieneczkę, wnet jesteś w niej zadurzony i zmiejsca decydujesz, że będzie twoją żoną. Zasługujesz jedynie na politowanie. Nigdybym nie przypuszczała, że okażesz się tak mało odporny. I... co tu dużo ukrywać... taki głupi!... Nie mam najmniejszego zamiaru wogóle więcej z tobą rozmawiać na ten temat.

Znów, ratując sytuację, wtrącił pan Tarlicki pytanie:

— Mam cię za tyle uczciwego, że chyba powiedziałeś tej pannie, iż należy się liczyć z przypuszczalnym sprzeciwem twoich rodziców?

— Nie, tatusiu, nic takiego jej nie mówiłem, ponieważ nawet na chwilę nie wpadło mi do głowy, że możecie cofnąć dane mi w swoim czasie zapewnienie o wolności wyboru. To raczej ona tego się domagała, nieustannie wskazując na różnicę naszego stanu majątkowego.

Pani Tarlicka uśmiechnęła się szyderczo i syknęła:

— Gdy widziała, jak mocno cię trzyma w ręku, mogła sobie nato pozwolić.

— Błagam cię, mamusiu, o jedną łaskę: wierz w jej szczerość — jęknął Gustaw.

— Ja gotów jestem w nią uwierzyć, aby ci dać dowód naszej dobrej woli — wtrącił ojciec — chętnie przypuszczę, że ta osóbka nie jest wyrachowana. W każdym razie jest znacznie bardziej przewidująca, niż ty i powinieneś był jej posłuchać, gdy ci doradzała zaniechania podobnych szalonych pomysłów.

— Mogę ci, ojcze, tylko odpowiedzieć to samo, co jej, gdy zgłaszała te zastrzeżenia: „Kocham, o resztę nie dbam".

— O, pokochasz jeszcze niejedną! — zawołała pani Tarlicka — w twoim wieku zawsze się wydaje, że pierwsza miłość, to już ostatnia. Potem się przekonasz, że to wielka omyłka. Wierz mi...

Coraz dotkliwszy ból przenikał Gustawa w obliczu oschłości i poziomej brutalności argumentów rodziców. Zawołał więc:

— I doprawdy ty, mamusiu, ty, kobieta uczciwa, dla której odczuwam równie wiele miłości, jak szacunku, doszłaś do tego, że doradzasz mi tak podle postąpić?

— Guciu, jak możesz? — oburzył się ojciec.

Pani Tarlicka u szczytu oburzenia krzyknęła:

— To ohyda!.. To okropność!... Mieliśmy syna posłusznego, przywiązanego, pełnego szacunku dla nas, a oto powstaje przeciwko nam, ponieważ opętała go jakaś intrygantka, korzystająca z jego łatwowierności.

— Ostrzegam cię, mamusiu! — zawołał Gustaw — nie wypowiadaj słów bezpowrotnych! Możesz jeszcze ich grubo pożałować!..

— Co?!? Ja?!?

— Dajże spokój, duszko — usiłował mitygować żonę Tarlicki — nie denerwuj się niepotrzebnie.

Gustaw zaś piorunował:

— Mówcie sobie co chcecie!.. Nic nie zdoła zagłuszyć zewu mojego serca. Zapytuję was tylko: czy doprawdy chcecie, aby nasze szczęście rodzinne, którem napawaliśmy się tyle lat, zostało zakłócone? Owszem, przyznaję, macie swoje prawa, ale ja też mam swoje. Nie wolno wam zmuszać mnie do małżeństwa z osobą, której nie chcę, ani też uniemożliwiać mi małżeństwa z moją wybranką... Radziliście mi namyśleć się... Dobrze, ja wam radzę to samo!... Mogę was tylko zapewnić, że niezależnie od tego, co się stanie, nigdy wam nie zapomnę wszystkiego dobrego, co od was doznałem i co dla mnie uczyniliście...

— Bardzo to dziwny rodzaj wdzięczności — rzekł Tarlicki — skoro wzamian za to wszystko chcesz nam wprowadzić do domu synowę, której nie pragniemy.

— Uznacie ją jeszcze!..

— Nigdy! — krzyknęli jednogłośnie Tarliccy.

Dalszy ciąg jutro.

Czytajcie
„ŻYCIE KOBIECE"
Cena 20 groszy

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Jana przemyśliwała nad tem, jak doręczyć Stanisławowi swój list przedśmiertny. Jego adresu nie znała. Nie było więc innego sposobu, jak tylko postąpić tym samym systemem, co poprzednio — włożyć mu list nieznacznie do kieszeni.

Postanowiła to zrobić, gdy tylko Stanisław przyjdzie na lekcję.

* * *

Niewiele zaś brakowało, że nie przyszedłby na lekcję wcale.

Myślał bowiem do rana nad swoją przyszłością i doszedł do wniosku, że skoro rzeczywiście Mila go porzuci, to mu właściwie te wszystkie lekcje będą niepotrzebne. Przecież chodziło mu tylko o to, żeby przetrwać ów rok warunkowy, którego zażądał ojciec.

Teraz dopiero Stanisław ocenił w całej pełni mądrość i doświadczenie ojca. Uprzedzał go przecież najwyraźniej, że to musi się źle skończyć. Niestety, przewidział słusznie. Trzeba było usłuchać ojca. Ale... któż mógł przewidzieć?

Z rana po krótkiej drzemce Stanisław zerwał się i rozejrzał dokoła... Mili nie było...

Tknęło go mroczne przeczucie... Czyżby już uciekła?...

Wpadł do sąsiedniego pokoju i tam ją zastał. Klęczała przed otomaną, na której leżał Henryk i całowała mu ręce. Czyniła to zaś z takiem uwielbieniem, że Stanisław nie miał teraz najmniejszych wątpliwości, że utracił ją na zawsze.

I znów, jak wczoraj wcale nie dostrzegła, że wyszedł... Tak była pochłonięta sobą, Henrykiem, miłością...

Więc też znów, jak wczoraj, cofnął się... Poszedł do łazienki, umył się i ubrał.

Wreszcie, też jak wczoraj, wyszedł z domu... Tym razem wszakże już nie poto, żeby czyhać na Henryka...

Poszedł do rodziców, aby im się poskarżyć na swój los, choć trudno mu było z ich strony szukać pocieszenia.

Raczej nato mógł liczyć, że spotka się z ich strony z triumfalnem stwierdzeniem — przewidzieli przecież, iż z tej mąki chleba nie będzie.

Gdy wszedł, zastał oboje przy śniadaniu. Był tak ogromnie przygnębiony, że rodzice odrazu pomyśleli sobie, iż musiało się stać coś bardzo poważnego. Tem bardziej, że Stanisław nigdy ich nie odwiedzał o tej wczesnej jeszcze stosunkowo porze.

Zapytali więc oboje, co mu jest, czy nie chory i co go właściwie do nich sprowadza. Odrzekł krótko:

— Ojcze, miałeś słuszność!.. Jeszcze nie upłynęło nawet pół roku, a już...

— A widzisz — rzekł ojciec — i cóż się takiego stało?

W słowach jego brzmiały akcenty, świadczące wszakże raczej o zadowoleniu, niż zaniepokojeniu.

Wręcz odwrotnie matka Stanisława posmutniała. Taka była pewna szczęścia syna!.. Tak jej się Mila podobała!... Było jej wielce przykro, że na małżeństwie syna już tak wcześnie ukazał się przykry cień. Pomyślała sobie, coprawda, że cień ten się wnet rozproszy.

Po chwili miała się przekonać, jak dalece mylne były jej przypuszczenia.

Stanisław postanowił wszystko szczerze powiedzieć rodzicom. Rzekł:

— Nie skorzystałem z waszego doświadczenia poprzednio. Pragnę teraz, ratować się, póki czas... Jak wybrnąć z tego wszystkiego?... Jak postąpić? Jestem bezradny!

— Mów więc śmiało i otwarcie...—rzekł ojciec.

— Właśnie to zamierzam. Otóż Mila zdradziła mnie. W moich oczach. I to z kim?! nie zgadniecie!..

Hrabiostwo Forowscy woleli nie snuć żadnych domysłów w tej mierze...

Stanisław szepnął:

— Z Henrykiem!.. Moim bratem przyrodnim!.. Synem rzekomego Gerowicza, a faktycznie... hrabiego Wandycza!..

Hrabina Mira zachwiała się. Była bliska omdlenia.

Jej mąż zbladł... Po dłuższej chwili milczenia rzekł grobowym głosem:

— Przekleństwo ciąży snać nad naszym rodem w dalszym ciągu. Jeden hrabia Wandycz zdruzgotał moje szczęście, jego syn — twoje... Ja moje jeszcze uratować zdołałem po wielu straszliwych przejściach, ale tobie twojego latać nie radzę. Ta podwójna nauczka niech nam wystarczy...

— Czy i ty, mamusiu, jesteś tego zdania? — zapytał Stanisław.

I teraz dopiero obaj spostrzegli, że hrabina Mira zemdlała...

Stało się to zaś w chwili, gdy jej mąż porównał oba wypadki, jak hrabiowie Wandyczowie uwodzili żony hrabiom Forowskim. Ojciec — ojcu! Syn — synowi!

Natychmiast wezwano lekarza. Ten po przybyciu i zbadaniu stanu hrabiny był nim wielce zaniekojony. Zalecił całkowity spokój. Nie pozwolił nikomu pozostawać przy chorej, oprócz pielęgniarki...

Stanisław przypomniał sobie, że jest czas na lekcję do hr. Godeckich. Postanowił narazie jeszcze niczego nie zrywać. Jana była na lekcji pozornie najzupełniej spokojna. Przedtem jeszcze, póki Stanisław miał lekcję z jej bratem, wsunęła mu do kieszeni palta swój list z zapowiedzią samobójstwa...

Ledwo się lekcja skończyła, pożegnała się z nim jakoś dziwnie, bardzo kurczowo ściskając mu dłoń. Gdy zaś wyszedł, postanowiła wyjść zaraz za nim i wprowadzić swój śmiertelny zamiar — w czyn...

Dalszy ciąg pojutrze.

Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

„Za" czy „przeciw" piłkarskiej karencji

Walka dwóch obozów przed walnem zebraniem P. Z. P. N.

(J.-an.) Na ostatniem walzebraniu Ligi, które toczyło się naogół w atmosferze dość spokojnej, największą dysku sję wywołała sprawa zniesienia karencji.

Surowe te przepisy wprowadzone przed dwoma laty, miały za cel zatamowanie epidemji, która popularnie nazywała się „emigracją graczy". W owych to czasach emigracja była na porządku dziennym i wystarczyło, by jakiś gracz był niezadowolony z... powierzchowności kierownika a natychmiast zwracał się do zarządu z prośbą o zwolnienie czy wykreślenie.

Oczywiście, gdy taki obrażony pan był poza tem dobrym graczem i kierował swe kroki do „dobrze prosperującego" klubu mógł zgóry przewidzieć, że otrzyma zwolnienie i zemści się w ten sposób na kierowniku macierzystego klubu.

Czy karencja spełniła swe zadanie? Zdaje się, że tylko w pewnej mierze. Ostatecznie, gdy gracz chciał emigrować z okręgu do okręgu wystarczyło, by zaopiekowała się nim jakaś znakomita osoba a zwolnienie i zgody okręgów otrzymywał na rękę.

Walne zebranie Ligi wyszło z założenia, że karencja powstrzymuje dalszy rozwój piłki nożnej i tamuje niepotrzebnie napływ młodych utalentowanych graczy do klubów, które mogą być dla nich doskonałym terenem do dalszego rozwoju.

I po dość spokojnej dyskusji postanowiono zwrócić się do PZPN z wnioskiem o zniesienie karencji. Czy ta koncepcja zwycięży na dorocznym sejmie piłkarzy trudno w tej chwili przewidzieć.

Jest rzeczą bezsporną, że wiele okręgów, reprezentujących interesy klubów i klubików będzie głosowało za utrzymaniem karencji. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by okręgi, pomijając Ligę, miały jaki interes w tem, by dobrowolnie zakładać sobie pętlę na szyję i przyglądać się swej powolnej śmierci.

Ale skądinąd wiadomo nam, że Liga również nie zasypia sprawy i zamierza na zebraniu dorocznem PZPN wystąpić przy poparciu kilku silnych okręgów. W pierwszym rzędzie mówi się o pozyskaniu najsilniejszego okręgu — Śląska, słychać poza tem, że i inne ośrodki pójdą za Ligą... W tych warunkach tak zorganizowany blok może rozporządzać wcale pokaźną ilością głosów i przeforsować sprawę zniesienia karencji.

Liga dąży do tego stanu rzeczy w sposób bezwzględny. Przekonała się bowiem, że surowe przepisy uniemożliwiają zaciągania „pożyczek" z innych okręgów w postaci... żywych graczy. Że bez tej pomocy nie można często skomplet ować drużyny, któraby nietylko wygrywała mecze, ale potrafiła również wywoływać większe zainteresowanie wśród publiczności, ostatnio dość niechętnie uczęszczającej na mecze piłkarskie.

Zniesienie karencji ma się przyczynić do ożywienia w światku piłkarskim.

Powtarzamy: sprawa zniesienia karencji, jest sprawą poważną. I dlatego zgóry przewidujemy, że na dorocznem walnem zebraniu PZPN rozpęta się walka między dwoma obozami. Oczywiście w tej chwili trudno przewidzieć kto wyjdzie zwycięsko z tej batalji. Ale że walne zebranie PZPN będzie bardzo interesujące — już można przewidzieć.

I. K. P. zwycięża Makabi 12:4

Towarzyski mecz bokserski między mistrzem drużynowym Łodzi a stołeczną Makabi nie dostarczył widzom specjalnych emocji. Zawodnicy nie przykładali szczególnej wagi do spotkań, nie zapominajmy bowiem, że nie chodziło tu o wysoką stawkę.

Łodzianie przyjechali bez Chmielewskiego, a miejscowi musieli zrezygnować z Neudinga, który miał mocno opuchniętą twarz i nie został dopuszczony do walki przez lekarza.

Sędziowanie i tym razem było nienajlepsze. Szczególnie zawiódł ringowy, p. Sachnowski, który nie umiał wporę interwenjować.

Wyniki walk: w wadze muszej **Jakubowicz (M)** wygrywa po zażartej walce ze **Szwedem**. Dwie rundy naogół są raczej dla Szweda, w ostatniej Jakubowicz wyzyskuje moment nieuwagi Szweda i ładuje potężne serje. Zwycięstwo Jakubowicza nie jest zbyt zasłużone.

W koguciej **Rundsztein** wygrywa wysoko na pkt. z **Bartniakiem (IKP)**. Od pierwszej chwili góruje Rundsztein, który też ładuje ciężkie ciosy. Bartniak umie dużo, ale niestety jest anemiczny. W trzeciej rundzie jedna kontra zwala z nóg Rundszteina, ale to nie riweluje jego przewagi.

W piórkowej **Spodenkiewicz (IKP)** wygrywa zdecydowanie z Krawieckim, który tylko w pierwszej rundzie umiał powstrzymać napór łodzianina. W dalszych rundach zaznacza się miażdżąca przewaga łodzianina, który też wygrywa jednogłośnie.

W lekkiej mieliśmy najładniejsze spotkanie między **Rosenblumem a Woźniakiewiczem (IKP)**. W pierwszej rundzie Rosenblum umie walczyć w zwarciu i tam punktuje. Ale Woźniakiewicz jest zbyt żywiołowy, by można go było powstrzymać. W drugiem starciu Woźniakiewicz jest zdecydowanie lepszy i rundę tę wygrywa wysoko. W trzeciej do głosu dochodzi Rosenblum ale nie potrafi już zmniejszyć jaskrawo przewagi przeciwnika. Zwyciężył Woźniakiewicz.

W półśredniej byliśmy świadkami bijatyki między **Durkowskim a Frodisem (M)**. Ten ostatni stale trzyma, ale i Durkowski, potrafi to samo robić. Walka brzydka. Wygrał Durkowski, ale remis nie byłby dlań krzywdzący.

W średniej **Banasiak** osiągnął nad **Fuksem** przewagę dopiero w trzeciej rundzie i to zdecydowało o jego zwycięstwie. Fuks szpetnie spuchł w ostatniem starciu. Banasiak nie zachwycił.

W półciężkiej **Pietrzak** zdobywa punkty walkowerem.

W ciężkiej **Rosław** wygrywa z grubiutkim **Steineisenem**. Obydwaj bardzo słabi, ale cięższy cios miał Rosław. I to zadecydowało. Zwycięstwo Rosława nie było jednak imponujące.

W sumie zwyciężył IKP. wysoko, bo 12:4.

C. W. S. — ORKAN 11:5

W towarzyskim meczu bokserskim osłabiony brakiem czołowych zawodników CWS pokonał wysoko Orkan 11:5.

PZL.— TEAM KOMBINOWANY WARSZAWIANKA LEGJA 10:6.

Mecz towarzyski między P. Z. L. a kombinowanym zespołem Warszawianka — Legja przyniósł zwycięstwo młodziutkiej drużyn fabrycznej PZL w stosunku 10:6.

Atrakcją meczu była walka między Kowalskim a Forlańskim, zakończona remisem, choć Kowalski był trochę lepszy.

Podczas jednej z walk doszło do bijatyki wśród widzów. Rezultat był ten, że znany piłkarz Smoczek został dotkliwie pobity.

Łyżwiarstwo w Zakopanem

Jak już wzmiankowaliśmy, w dniach od 25 — 26 b. m. odbywają się 5-te międzynarodowe zawody łyżwiarskie w jeździe figurowej pań, panów i parami o mistrzostwo Zakopanego, które przeniesione zostały z poprzednio zakreślonego terminu, naznaczonego na początek stycznia.

Obecnie przybyli do Zakopanego świetni łyżwiarze węgierscy: Ferenz Kertesz, Edit von Ole, dalej znakomita para Piroska - Levitzky i H. Rudolf Dillinger. Następnie para Erika Bass i H. Bela Barczu Rotter. Występować będą oni również, jako soliści.

Z ekipą węgierską przyjechał znany mistrz świata łyżwiarski Szalay w charakterze sędziego.

Wiedeńscy łyżwiarze reprezentowani są przez solistów Ewę Reisinger i Emila Ratzenhofera, następnie na lodowisku zakop. występuje znakomita para austr. łyżwiarzy Frida Hawel i Kurt Haldinger.

Z krajowych zawodników w zawodach zakop. bierze udział siedmiokrotna mistrzowska para polska Zofja Billorówna i Tadeusz Kowalski, ze Śl. Tow. Łyżw., mistrzyni Polski Edyta Popowiczowa, dalej Czorówna Elżbieta, Ziajówna Eryka, Schelbertówna Erna, Breslauer Artur i Ginter Sojka. Przewidziany jest jeszcze udział reprezentantów Warsz. Tow. Łyżw. Warunki na lodowisku znakomite.

Sensacyjny list

Od znakomitego zapaśnika polskiego, przebywającego ostatnio zagranicą, Władysława Zbyszka Cyganiewicza otrzymaliśmy wielce charakterystyczny list, który zamieszczamy w dosłownem brzmieniu.

Oto jak brzmi list:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Od niejakiego czasu ukazują się wzmianki, iż ma powstać w porozumieniu ze mną związek zapaśniczy. Ostatnio doszły mnie słuchy o utworzeniu się jakiegoś nowego związku zapaśniczego, do którego wstąpili zapaśnicy niby to nie zadowoleni z Centr. Zw. Zap. Pol. Przy tej sposobności Panowie ci szkalowali dobre imię sportowe, znanego w kraju i zagranicą, międzynarodowego sędziego zapaśniczego, p. Józefa Brańskiego.

Pozwolę sobie oświadczyć, że żaden związek nie powstał i nie powstanie w porozumieniu ze mną, ponieważ wykorzystują one prace prawdziwych sportowców. Zamiast organizować związki, lepiejby było, gdyby ci Panowie budowali na wzór zagranicy sale treningowe, t. zw. „gymnasium" i poświęcali czas nie sporom, a treningowi. Moją radą dla wszystkich polskich zapaśników jest trening, trening i jeszcze raz trening, a prędzej czy później odpowiednie uznanie otrzymają tak u siebie w domu, jak i zagranicą."

Bogaty program

Piłkarze Ł. K. S. już myślą o sezonie

Sezon międzynarodowych spotkań piłkarskich Ł. K. S. zapowiada się wyjątkowo ciekawie, gdyż starania klubu w kierunku sprowadzenia drużyn zagranicznych do Łodzi, zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem.

ŁKS ma obecnie już zapewniony przyjazd doskonalej drużyny niemieckiej z Hamburga, Hamburger Sportverein. Mecz z hamburczykami rozegrany zostanie w dniu 13 kwietnia, a więc w drugi dzień świąt Wielkiejnocy. Drugą atrakcją będzie wizyta znanej Fortuny z Dusseldorfu która wybiera się do Polski na tournee, aby rewizytować Wartę i Ruch.

Fortuna zakontraktowana została na jeden mecz do Łodzi, na dzień 1 czerwca (drugi dzień Zielonych Świąt). W końcu czerwca wreszcie bawić będzie w Łodzi mistrz Belgji Union Saint - Gillois z Brukseli.

Polscy hokeiści w Garmisch

W piątek przybyli do Garmisch polscy hokeiści pod wodzą inż. Tupalskiego i prokuratora Kuleja. Ekspedycja polska zamieszkała w hotelu, oddalonym zaledwie o 5 minut drogi od stadjonu.

Po rozkwaterowaniu się i dobrem śniadaniu, nasi hokeiści udali się na przechadzkę, odwiedzając przedewszystkiem słynny stadjon.

Jakoż stadjon wywarł olbrzymie wrażenie na graczach.

Wszyscy hokeiści są w doskonałych humorach, który przybrał wprost niebywałe rozmiary, gdy nadeszła wiadomość, że popularny „Stoga" (bramkarz Stogowski) otrzymał zwolnienie z firmy i przyjedzie do Garmisch.

Ekspedycja polska składa się z 14 graczy. Jak się dowiadujemy, drużyna polska ma zrobić „wypad" do Davos dla rozegrania kilku meczy. Oczywiście, że miałoby to kolosalne znaczenie dla ustalenia formy graczy.

Nasi gracze już rozpoczęli codzienne treningi i trenują rano godzinę na lodowisku. Czekają tu wszyscy na rozpoczęcie turnieju i przyjazd słynnych hokeistów z Kanady.

„Dzień treningowy" w Warszawie

W środę odbył się w lokalu warszawskiej Skry drugi „Dzień treningowy" naszych zapaśników. Na trening przybyli wszyscy członkowie zarządu POZA i kolegjum sędziów oraz liczni zawodnicy i publiczność. Notujemy ciekawsze wyniki walk:

Książkiewicz (El) pokonał Wyszywacza (FB) w 6-ej minucie, Lenartowicz (El.) położył na łopatki Piaseckiego (FB) w 8-ej min. Trembowicz (FB) wypunktował Janowskiego (Skra), a Szewczyk (Skra) zwyciężył w 12-ej min. Gutkowskiego (FB).

Tyran był 30 lat zmorą Wenezueli

Po śmierci zaciętego wroga gazet i wolności

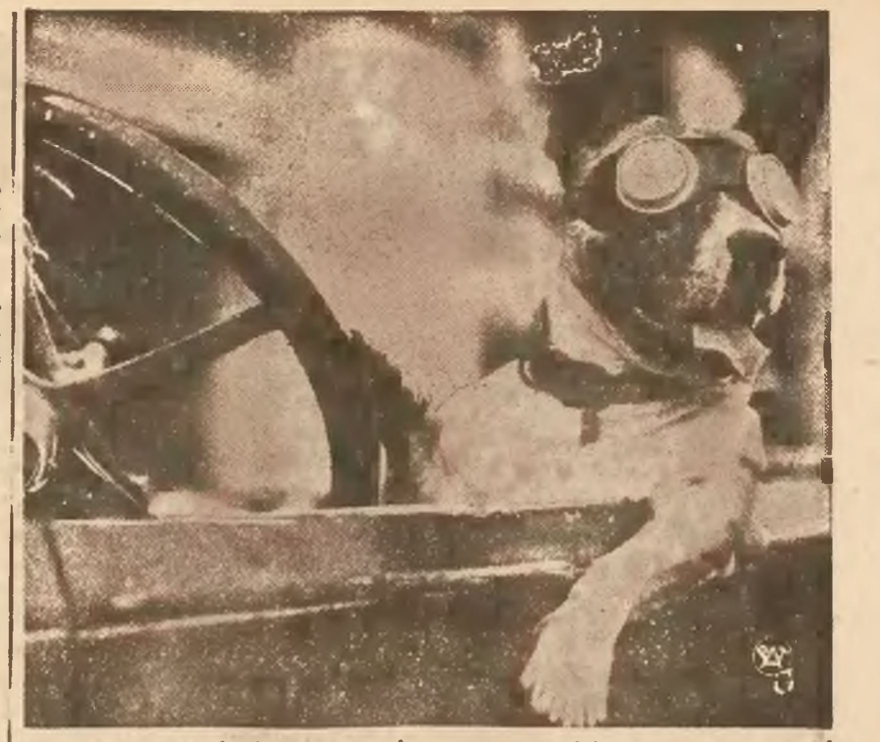
„Tygrys umarł" — tę wiadomość podawali sobie z radością mieszkańcy Caracasu, stolicy Wenezueli, gdy rozeszła się po mieście wieść, że znienawidzony dyktator Juan Gomez wyzionął ducha. Ludność Wenezueli odetchnęła z ulgą. Wreszcie zmarł ten, który przez 30 lat władał krajem niezawsze zapomocą ludzkich i humanitarnych metod.

Generał Gomez był w zasadzie tylko prezydentem, a w rzeczywistości urządził się tak, że był niekoronowanym dyktatorem, którego woli nikt nie śmiał się przeciwstawić. Jego zdanie było dla wszystkich rozkazem. Nikogo się nie radził i we wszystkiem decydował sam. Sam nawet mianował ministrów. Istnieli oni tylko dla pozoru, by świat sądził, że w Wenezueli są jakieś demokratyczne rządy. W rzeczywistości zaś nie mieli żadnego wpływu na sprawy państwowe. Ich zadania polegały na tem, że podpisywali rozkazy i dekrety, przynoszone im przez sekretarzy prezydenta. Dyktator nigdy nie spotykał się osobiście z ministrami. Utrzymywanie jakichkolwiek stosunków ze swymi „podwładnymi" uważał bowiem za ujmę dla swej godności. Gdy któryś z nich był już wzywany do Gomeza, drżał on ze strachu. Często się bowiem zdarzało, że przybywał do pałacu tylko poto, by nałożono mu kajdanki na ręce i odesłano do więzienia.

Prezydent nie pozwalał w prasie wspominać słowem o swej osobie, ani o swej najbliższej rodzinie. Nie znosił wprost artykułów, ani wzmianek, w którychby figurowało jego nazwisko. Cenzura skrzętnie przeglądała wszystkie dzienniki i odrazu je konfiskowała, gdy tylko wspomniane tam było nazwisko prezydenta. Nietylko dotyczyło to prasy krajowej. Również i prasa zagraniczna powinna była, we dług mniemania dyktatora, poddać się tym drakońskim prawom. Na tem tle zdarzył się dość komiczny wypadek. Dwie siostrzenice Gomeza udały się w podróż po Europie i zawitały do Paryża. Pewnego dnia, jadąc wspaniałym paccardem, wjechały w futrynę wytwornej cukierni. O tym wypadku podały krótkie wzmianki dwie gazety paryskie. Te gazety dotarły do Wenezueli, do Gomeza. Gdy przeczytał wzmianki, wpadł we wściekłość i zakazał sprowadzać w ciągu miesiąca te dzienniki na terytorjum kraju. Nie pomogły nawet interwencje konsula fracuskiego. Dyktator obstawał przy swojem i rozesłał po kraju szpiclów, którzy mieli baczyć, czy ludność Wenezueli nie czyta przypadkiem tych zakazanych gazet.

Dyktator z wiadomych mu powodów nie pozwalał wspominać w prasie o swej osobie. Miał bowiem jedną słabostkę, którąby mogła go ośmieszyć: zbytnio kochał kobiety. Juan Gomez nie był wcale pięknym mężczyzną. Szerokie, płaskie czoło, wąskie, bezbarwne wargi, niepielęgnowana bródka czyniły zeń wręcz brzydkiego mężczyznę. Mimo to dyktator posiadał własny harem, liczący około 76 pięknych kobiet. Ich nazwiska były nieznane opinji publicznej, ponieważ prezydent nie pozwalał pisać o sobie. Jedno tylko było pewne i to wyszło najaw po jego śmierci, gdy ludziom rozluźniły się trochę języki, że sprowadzał kobiety z całego świata. Jego agenci, rozsiani po całym świecie, wyszukiwali ponętne blondynki i zakupywali je dla dyktatora. Gomez nie szczędził pieniędzy, gdy szło o zdobycie nowej kobiety. Płacił hojnie i nigdy nie targował się. Kobiety mieszkały w elegancko urządzonych willach. Faworytki zaś miały nawet wspaniale urządzone pałace do swej dyspozycji. Otaczali je zaufani dyktatora, którzy traktowali je brutalnie i niegrzecznie. Ludność zaś je przeklinała, gdyż płaciła wysokie podatki, by dyktator mógł utrzymywać swe „przyjaciółki".

Gomez był nawet oficjalnie żonaty i posiadał z tego małżeństwa 3 synów, 4 córki i wiele wnucząt. Lecz najbliższa rodzina nie chciała z nim utrzymywać stosunków, a najstarszy syn był jego najzaciętszym wrogiem.



Pani może spokojnie załatwiać sprawunki, czy gawędzić z przyjaciółką, pozostawiwszy samochód na ulicy pod opieką takiego kierowcy.

Nieoczekiwany występ speakerki radjowej

skończył się awanturą i zgłoszeniem 2000 narzeczonych

W tych dniach we Francji odbywał się konkus spikerów radjowych. Kandydaci mieli złożyć trzy egzaminy. Pierwsze dwa przed specjalną komisją, która badała ich głosy, znajomość języków i orjentację. Po dwóch egzaminach czekała ich niemniej ciężka próba. Mieli stanąć przed mikrofonem i przeczytać coś radjosłuchaczom. Przytem wszyscy radjosłuchacze byli uprzedzeni o tem i byli członkami komisji kwalifikacyjnej. Każdy uczestnik miał swój numer i przed jego audycją spiker wymawiał ten numer, a nazajutrz radjosłuchacze mieli nadesłać listy, w których mieli orzec, jaki numer im się najbardziej podobał. Posiadacz numeru, któryby zdobył największą ilość głosów, byłby wybrany spikerem.

Wśród kandydatów, którzy zdali celująco pierwsze dwa egzaminy, znajdowała się również młoda i urocza panna Dipont. Gdy nadeszła jej kolej, stanęła przed mikrofonem i zaczęła czytać wręczony jej tekst. Radjosłuchacze z przyjemnością słuchali jej miłego głosu. Nagle panna Dipont przestała czytać i zaczęła przemawiać do radjosłuchaczy:

— Wiem, że w tej chwili słucha mnie cała Francja i jestem z tego powodu nieco speszona. Nie chcę wcale zostać spikerką, chcę wyjść zamąż. Mój udział w konkursie był swego rodzaju przestępstwem. Dzięki niemu mogę się zwrócić do setek tysięcy młodzieńców z całej Francji. Jestem młoda, zdrowa, smukła i lubię dzieci, a przytem jestem biedna. Przypuszczam, że ktoś się odezwie na moją ofertę...

W studjo powstało zamieszanie. Natychmiast przerwano audycję i zwymyślano pannę Dipont, która dla celów matrymonjalnych wykorzystywała radjo. Pozostali kandydaci na spikerów nie byli już dopuszczeni przed mikrofon.

Młoda dziewczyna nie przejęła się wcale tą awanturą i nie żałowała swego czynu. Nie została spikerką, natomiast osiągnęła swój cel. Z całej Francji napłynęło na jej adres 2000 propozycyj małżeńskich i wśród tych dwóch tysięcy kandydatów na małżeństwo na pewno znajdzie się jeden który będzie jej odpowiadał.

Najpewniejsza forma testamentu

W kraju obłędnych pomysłów, tatuują go na plecach

Amerykę ogarnął szał tatuowania się. Wszystkie warstwy ludności są nim ogarnięte, a specjaliści od tatuowania zarabiają krocie i dostęp do nich jest bardzo utrudniony.

Najoryginalniejszemu chyba tatuowaniu poddał się pewien bankier z Północnej Karoliny: polecił wytatuować sobie na plecach testament. Wykonanie tej pracy trwało przez kilka miesięcy, lecz Amerykanin cierpliwie nadstawiał swe plecy i wreszcie testament został spisany. Obecnie należało pod nim położyć podpisy bankiera i dwóch świadków, by testament był prawomocny.

Tatuowanie tych podpisów odbyło się w obecności komisji sądowej, by zadośćuczynić wszystkim obowiązującym formalnościom. Komisja asystowała przy pracy specjalisty i podpisała protokół, w którym stwierdza ważność testamentu.

Obecnie stary Amerykanin, który swój testament stale nosi na plecach, jest pewny, że ten nigdy nie będzie sfałszowany, ani skradziony.

Prosi o... kaganiec na żonę

Jedyny w swoim rodzaju list posłał Robert Clarc, motorniczy tramwajów w Los Angeles do sądu. Clarc prosi władze, by zakazały jego żonie tyle mówić. Przez wielomówność i stałe uwagi swej żony, z którą niedawno się pobrał, stał on się bardzo nerwowy i nie może należycie spełniać swych obowiązków służbowych. Gdy tylko widzi na ulicy kobiety, napada go chęć, by je przejechać, albowiem odrazu ma przed oczyma swą wielomówną małżonkę, która mu obrzydza życie. Dla dobra przechodniów prosi więc sąd, by zechciał zabronić jego żonie, aże by tyle nie mówiła.

List Clarca, który doszedł do wiadomości publicznej, wywołał w Los Angeles wielkie poruszenie.

Wieża Babel w Carewbrodzie

Na 2500 mieszkańców — 11 narodowości

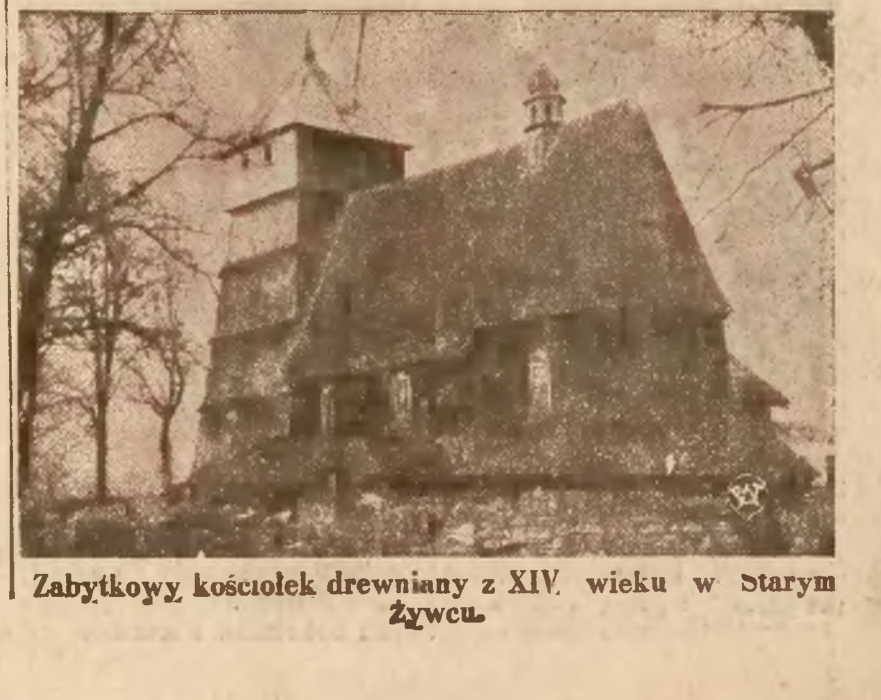
Bułgarja może się szczycić tem, że posiada najbardziej międzynarodową wieś na świecie. Tą wsią jest Carewbrod, licząca 2.500 mieszkańców 11 narodowości. Mieszkają tam prócz Bułgarów Ormjanie, Albańczycy, Niemcy, Czesi, Polacy, Holendrzy, Rosjanie, Tatarzy, Węgrzy i Turcy, którzy żyją z sobą w niezwykłej zgodzie. Większość mieszkańców zajmuje się uprawą roli. Ta międzynarodowa wieś posiada trzy szkoły: bułgarską niemiecką i turecką; kościół i cerkiew; klasztor i meczet.

Żywiołowy pożar

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych wybuchł z niewiadomych narazie przyczyn ogromny pożar w śródmieściu miasteczka Swarzędz, który strawił duży dom mieszkalny. Jedynie akcji ratunkowej miejscowej straży pożarnej należy zawdzięczać ratunek.



W dniu 24-go bm. rozpoczęły się w Berlinie międzynarodowe zawody hippiczne o mistrzostwo Niemiec. Na zdjęciu — hala kryta, największa w Europie, w której odbywają się te zawody.



Zabytkowy kościołek drewniany z XIV wieku w Starym Żywcu.

Konrad Ryński

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Pani Mary zerwała się z miejsca, jak opętana.

— Co? Co pan powiedział? — rzuciła dzikie spojrzenie — mój mąż popełnił morderstwo? Boże mój, co się stało? — załamała ręce — to niemożliwe, niemożliwe!

— Ciszej! — chwycił ją za rękę. — Jak widzę, nerwy pani są jeszcze mocno nadszarpnięte i nie wolno zaufać pani tak strasznych tajemnic. Pani Mary, musi pani panować nad sobą. Niech pani pamięta, że znajduje się pani w Chicago, królestwie gangsterów, gdzie nerwy należy trzymać mocno na uwięzi... Pani nie potrafi panować nad sobą, pani zbyt szybko się załamuje... To bardzo źle.

— Ale to co pan mówi, jest zupełnie niemożliwe, panie Fred — łkając, wołała pani Mary. — Mój mąż nie jest zdolny do popełnienia morderstwa... Ilekroć czytał jakąś wiadomość o morderstwie, oburzało go to do głębi. Jakże to się stać mogło? Mister Fred, może pomylił się pan? Mój Boże, to jest zupełnie niemożliwe...

— Niestety, nie mylę się, droga pani, zabójstwa zupełnie niewinnego kapitana Leytona dokonał pani mąż! Tak jest!

— Ale skąd ma pan tę pewność, że właśnie tak **jest**?

— Przed chwilą słyszałem, jak portjer opowiadał o przebiegu morderstwa. Kapitana Leytona zamordował mężczyzna o rudej bródce i w ciemnych okularach, zaś wyratowała mordercę z rąk policji kobieta w żałobnej woalce. Jestem głęboko przekonany, że to jest właśnie „miss Nora".

— O Boże, a więc mój mąż był tu, w korytarzu hotelu, gdzie ja teraz siedzę? Tuż obok mnie? — grymas rozpaczy wykrzywił subtelną twarz pani doktorowej. — To wszystko graniczy z obłędem. Co za niesamowite rzeczy się dzieją! Boże miłosierny, zlituj się nade mną!

— Pani Mary, już raz pani tłumaczyłem — oświadczył mister Fred — w innym kraju i w innych warunkach te rzeczy mogą wydawać się niesamowite, dziwne, ale w Chicago, w królestwie Al Capone, te rzeczy są zupełnie naturalne. Niech pani nie rozpacza, rozpacz pani na nic się nie zda. Przeciwnie, to może tylko zepsuć nam wszystko. Niech się pani opanuje. Niech pani będzie gotowa na najgorsze, najbardziej bolesne ciosy...

— Ależ panie Fred, cóż może być bardziej bolesne, bardziej okropne, niż świadomość tego, że mój mąż dokonał morderstwa?! Pan go nie zna. To jest niezwykle szlachetny człowiek — jakże mógł sięgnąć po rewolwer, by zabić człowieka?

— Gdy się jest pod wpływem „miss Nory", w środowisku gangsterów, przyzwyczaja się człowiek do wszystkiego, wtedy można popełnić najokropniejsze przestępstwo, można stu ludzi wymordować. Niech się więc pani nie dziwi niczemu.

— Dobrze się stało, że jeśli dokonał naprawdę morderstwa, zdołał przynajmniej zbiec! — ciężko westchnęła pani Mary.

Na twarzy mister Freda ukazał się uśmiech goryczy.

— Ach, jak te kobiety potrafią dochować wierności — odezwał się.

— Nie, mister Fred, nie chodzi tu o wierność, ale niech pan uprzytomni sobie hańbę, jaką okryłaby moje imię, imię moich córek, wiadomość, że ich ojciec jest mordercą i gangsterem... A teraz nikt o tem nie wie... Wszyscy są pewni, że został zamordowany i obrabowany z pieniędzy... Tegobym na pewno nie przeżyła. Niech pan sobie uzmysłowi mój ból, gdyby jutro wszystkie pisma chicagowskie ukazały się z wiadomością o tem, że znany lekarz chicagowski Stanley Graba popełnił morderstwo, że jest członkiem bandy gangsterów. Ze wstydu strzeliłabym sobie w łeb.

— Zapewniam panią, pani Mary, że w Chicago dzieją się bardziej okropne rzeczy. Proszę, oto przykład: niedawno wykryło się, że prokurator Mac Kinley, który zawsze domagał się tak surowych kar dla gangsterów i grzmiał przeciwko nim z trybuny sądowej, jest sam członkiem bandy gang sterów, i w nocy hulał z gangsterami w ich spelunkach... U nas rzeczy niemożliwe stają się rzeczywistością, i nie należy się niczemu dziwić. Jeśli chce pani odzyskać swego męża, jeśli chce pani dopomóc mi w mojej pracy, niech się pani niczemu nie dziwi...

— Trudno, mister Fred, patrzeć na życie pańskiemi oczyma — westchnęła pani Mary — pan ma nerwy ze stali...

— Trudno, moja pani, udaje się pani na wojnę i powinna pani przyzwyczaić się do prochu — odpowiedział z uśmiechem na ustach — a teraz proszę uważać: jeśli pragnie pani zostać moją współpracowniczką w walce z „miss Norą" i jej bandą, musi pani jutro już przekazać swoje dzieci rodzinie. Oświadczy pani swoim krewnym, że musi pani wyjechać. O pretekst nietrudno: może pani im powiedzieć, że dowiedziała się pani z pewnego źródła, że mąż znajduje się w takiem lub innem mieście, a potem przybędzie pani do Cicero, do Western-hotelu, gdzie jutro zamieszkam, jako Sam Blackford. Tu, w hotelu Henryka, nie wolno mi dłużej pozostać. Muszę również zmienić mundur kapitana, bo „miss Nora" poznała mnie. Jeszcze dziś, lub jutro z rana oświadczę portjerowi, że wyjeżdżam, i przeniosę się do Western-Hotel w Cicero. Niech więc pani zapamięta moje nowe imię: Sam Blackford.

— Kiedy mam do pana przybyć?

— O ósmej wieczór — odpowiedział Fred. — Pociągiem dojedzie pani dwie stacje za Chicago, a stamtąd proszę autem przybyć do Cicero. Auto powinno być kryte, i niech pani dobrze uważa, by nikt za panią nie jechał. Zdaje się, że pani rozumie, o co chodzi. Ta ostrożność jest konieczna, by ludzie „miss Nory", albo ona sama nie odnaleźli znów mojej kryjówki. Jak pani mogła się naocznie przekonać, wiedzą, że jestem ich nieprzejednanym wrogiem i pragną mnie za wszelką cenę zgładzić. Biedny mister Leyton wybawił mnie dziś ze szponów śmierci, w przeciwnym wypadku leżałbym teraz na jego miejscu... A więc, pani doktorowo, wykona pani moje zlecenia?

— Tak, gotowa jestem teraz wszystko uczynić, by wyratować mego męża z otchłani, do której go wtrąciła ta potworna kobieta.

— A zatem jutro, o ósmej wieczór, w Cicero, w hotelu Western, do pana Sama Blackforda.

— Dobrze, zapamiętam sobie. Dziękuję panu, mister Fred — podała mu na pożegnanie rękę. Mocno uścisnął jej dłoń... Twarz jego rozjaśnił uśmiech i ciepłym, serdecznym głosem powiedział:

— Niech więc pani postara się być dobrą współpracowniczką... Przecież to leży w pani interesie.

— O, zapewniam pana, że pan się nie rozczaruje co do mnie — odpowiedziała — ostatnie przeżycia wielu rzeczy mnie nauczyły i mocno zahartowały...

Otworzył drzwi i obejrzał się, czy nikogo niema na korytarzu. Wtedy dopiero pozwolił jej wyjść z pokoju. Szybkiemi krokami przeszła korytarz i doszła do miejsca, gdzie leżał trup zamordowanego kapitana.

Ciało było pokryte czarnym całunem. Obok pełnili straż dwaj policjanci. Stanęła na chwilę i zadrżała instynktownie. „Oto ofiara mego męża"... — pomyślała, i poczuła, jak krew zastygła jej w żyłach. — Stan? Stan zabił tego człowieka? Czy to możliwe? — męczy ją ta myśl — to wszystko graniczy z obłędem...

Nie — może oderwać wzroku od trupa, od tej niewinnej ofiary bandy gangsterów. Wydaje jej się, że jest współwinna za ten okropny czyn. Kolana uginają się pod nią, krew uderza jej do twarzy.

— Ale dlaczego stoi tu nieruchomo? Policjanci mogą poznać, że jest wzburzona. Zauważyła nagle w korytarzu mężczyznę, w cywilnem ubraniu, który obserwuje ją bacznie.

„Trzeba pójść, poco tu stoję?" — pomyślała i chwiejnym krokiem poszła naprzód.

Oddychała z trudem. Powoli zbliżyła się do schodów, bojąc się szybciej stawiać kroki, kolana uginały się pod nią ze wzruszenia. Trup niewinnej ofiary stał ciągle przed jej oczyma. Trzymała się mocno poręczy schodów, by nie upaść.

W tej chwili usłyszała głos za sobą:

— Mistress, bardzo przepraszam, zechce pani pójść za mną...

Zadrżała i odwróciła głowę, by zobaczyć, kto ją woła.

Dalszy ciąg jutro.

Czytajcie

Nowego Sportowca

Cena 10 groszy

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Walka z przestępcą

IX.

— Mam już tego wszystkiego dosyć i jak będzie jakaś „machlojka" (nieprzyjemność), to nie chcę być w środku, a tem bardziej nie mam za miaru pakować Lou do więzienia. Dziewczyna ma przyszłość przed sobą i za parę lat może już być gwiazdą scenic ną. Uprzedzałem „starego", że by dać spokój z tym „hintem" (myślał prawdopodobnie o mnie), ale on się uwziął i myśli, że niema już takich mądrych, jak on. Tymczasem od wczoraj w nocy cała policja jest na nogach i niedługo potrwa, jak nas wszystkich nakryją. Powiem Lou, żeby oddała zpowrotem staremu „facjentę" (rzeczy pochodzące z kradzieży), niech je sobie sam trzyma i niech jej da spokój, a i tobie radzę, żebyś się wycofał, póki czas. Z tymi angielskimi hintami nie tak łatwo da sobie „stary" radę.

Z mowy drugiego, poznałem po głosie mego dozorcę. Nie słyszałem wprawdzie całej ich rozmowy, z tego jednak, co podchwyciłem, doszedłem do przekonania, że pija nemu udało się przekonać swego towarzysza. Do okna obawiałem się podejść, by mnie nie zauważyli. To, co usłyszałem, było bardzo ważne.

Niestety nie wiedziałem, kim jest tajemnicza Lou, u której przechowana jest „fajenta", prawdopodobnie zdobyta przez bandę łup, między którym prawdopodobnie znajdował się i brylant, skradziony w pałacu miljonera. Nie ulegało wątpliwości, że owa Lou, była artystką teatralną i spodziewałem się, że uda się nam ją odnaleźć. Narazie jednak sam byłem zamknięty i musiałem przedewszystkiem myśleć o tem, jak wydostać się na wolność. Całą noc nie zmrużyłem oka, rozmyślając nad tem, co usłyszałem ubiegłej nocy. Rano mój dozorca przyniósł mi śniadanie.

— O dwunastej przyjdzie tu „stary" — rozpoczął, stawiając śniadanie. — Chciałbym, ażeby doszedł pan z nim do porozumienia i żeby nareszcie skończyło się moje stróżowanie.

Z mowy tej wywnioskowałem, że obawia się następstw i że tocząca się ubiegłej nocy pod mojem oknem rozmowa podziałała na niego.

Z niecierpliwością oczekiwałem godziny dwunastej, wreszcie drzwi się otworzyły. Na progu stanął mój dozorca, prosząc mnie, bym zeszedł z nim nadół, gdzie oczekuje mnie „stary". Wprowadził mnie do elegancko umeblowanego gabinetu. Przy stole siedział mężczyzna w średnim wieku, wytwornie ubrany, z monoklem w oku. Dał znak dozorcy, by nas zostawił samych.

— Zechce pan usiąść — zwrócił się do mnie po angielsku, wskazując mi krzesło. — Nie radzę panu jednak próbować żadnych kawałów — ciągnął dalej, pokazując na leżący koło niego na stole rewolwer. — W razie usiłowania ucieczki, lub napadu będę zmuszony skorzystać z tego rewolweru, a zapewniam pana, że dobrze celuję.

— Słucham pana — odpowiedziałem. — Nie będę panu zwracał uwagi na bezprawie, jakie pan popełnił, zamykając mnie tutaj, gdyż jestem pewny, że nie jest to jedyne jakie pan już w swem życiu dokonał, ale chciałbym usłyszeć, czego pan ode mnie żąda.

Przestępca roześmiał się szyderczo.

— Ale ma pan odwagę. Nic nie szkodzi, lubię takich i zaczyna mi się pan podobać. Za nim panu jednak powiem mo je warunki, zwracam panu uwagę, że ze mną niedobrze jest żartować i, o ile nie zasto suje się pan do mojego żądania, zginie pan i nikt nie będzie wiedział, gdzie się pan po dział. Mam nato doskonały sposób, kamień na szyję i do Sekwany.

— Nie wątpię, że jest pan zdolny do popełnienia morderstwa i że mogę zginąć w sposób, jaki mi pan przed chwilą powiedział, ale zato gilotyna pana nie minie i wcześniej czy później, zostanie pan ujęty i oddany w ręce kata. Zresztą, nie traćmy czasu na mówienie sobie komplementów i na różne obiecanki. Zechce mi pan teraz powiedzieć warunki.

Dalszy ciąg jutro.

Styczeń
27
Poniedziałek
Jana Zł.

Na krakowskim bruku...

Policja krakowska prowadzi dochodzenia w sprawie dwóch włamań, jakie miały miejsce w ciągu dnia wczorajszego. I tak rozbili złodzieje drzwi mieszkania Jon. Faklera przy ul. Starowiślnej L. 66 i skradli biżuterję oraz 200 zł w gotówce. Ogólna szkoda wynosi 1650 zł.

Drugie włamanie miało miejsce przy ul. Mostowej 4. Złodzieje weszli na budowę domu przy ul. Gazowej i tędy dostali się do realności Mostowa L. 4, gdzie zakradli się do składu zegarmistrzowskiego Abrama Bertrama. Spłoszeni przez kogoś włamywacze zbiegli, nie zabierając niczego.

Nieznani sprawcy dostali się do mieszkania Dory Blühand przy Barskiej 32, skąd skradli naczynia stołowe, 1 kandelaber 5-cio ramienny, naszyjnik, zegarek srebrny, lornetkę teatralną i płaszcz damski, wartości 400 zł.

Policja krakowska aresztowała Immerglücka Henryka, lat 21, zam. w Krakowie przy pl. Wolnica L. 9, na gorącym uczynku kradzieży mieszkaniowej, na szkodę Leiba Piłowskiego zam. przy ul. Zwierzynieckiej 34.

DRUKI
WSZELKIEGO RODZAJU
jak czasopisma, broszury, prospekty, afisze, ulotki i t. d. wykonujo solidnie **szybko i tanio**
Drukarnia „Monopol"
Kraków, ul. Na Gródku 2.
Telefon 173-02.

Napad i zniewolenie

Niecodzienny wypadek napadu rabunkowego i zniewolenia zdarzył się onegdaj na terenie pow. koszyrskiego.

Mianowicie Oksenja Gwóźdź, mieszkanka wsi Wielki Obzyr, przechodząc przez las została zatrzymana przez dwóch nieznanych jej osobników, którzy po zrabowaniu 5 zł., 1 kg sera, pół kg. masła i 2 bochenków chleba dokonali na niej gwałtu, poczem zbiegli.

Wymieniona o napadzie i zniewoleniu nie meldowała policji, gdyż nie miała odwagi przyznać sie do zniewolenia.

Dopiero, gdy Oksenia Gwóźdź zwierzyła się o wypadku swej znajomej, ta zameldowa to sołtysowi, a ten skolei zawiadomił policję, która poszukuje sprawców.

Porzucony przez żonę powiesił się

Sędziwy funkcjonarjusz kolejowy Paweł Trojnar z Przemyśla, pozbawił się życia, powiesiwszy się na sznurze w piwnicy domu przy ul. Bema 20.

Trojnar liczył lat 72. Przed kilku dniami po kłótni, żona Trojnara opuściła mieszkanie, udając się do swych krewnych. Odchodząc Trojnarowa miała oświadczyć mężowi, że powzięła nieodwołalną decyzję, by więcej już do niego nie powrócić.

Trojnar udał się do kościoła, wyspowiadał się, a następnie błąkał się jakiś czas po mieście. Potem wrócił do domu i zszedłszy do piwnicy pozbawił się życia.

KRONIKA KRAKOWA

Wykrycie nowych nadużyć celnych w Krakowie

Swego czasu donosiliśmy o wielkich nadużyciach na szkodę skarbu państwa sięgających kroci tysięcy, o które oskarżeni są niektórzy krakowscy spedytorzy i importerzy owoców południowych.

Obecnie znowu władze natrafiły na trop oszukańczych machinacyj celnych. Jest rzeczą znamienną, że w nowo wykrytej aferze główną rolę odegrał Michał Diamant, brat Maurycego Diamanta, który zamieszany jest w wspomnianej na wstępie sprawie.

Tym razem chodzi o świadome wprowadzenie w błąd władz celnych, co do wagi sprowadzanych z Węgier arbuzów. Cło wymierzono bowiem od ilości o 500 kg. niższej niż w istocie ważyły owcce.

Oprócz Diamanta do odpowiedzialności pociągnięci zostaną Karol Staszewski i Jan Antoniewicz, funkcjonarjusze urzędu celnego.

Nadużycia w Funduszu Ubezp. Emerytalnego
przed sądem w Krakowie

Sensacyjny proces o nadużycia w Krak. Funduszu Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników w Krakowie — wywołał zwłaszcza wśród emerytów w Krakowie wielkie zainteresowanie.

W czasie sobotniej rozprawy, która przeciągnęła się od rana do godziny 6-ej wieczór nastąpiło przesłuchiwanie oskarżonych.

Pierwsi oskarżeni a mianowicie Szafrański, Pacuła i Hamerlak przyznali się do zarzuconej im winy, natomiast inż. Feliks Hess, dyr. Zakładu Funduszu Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników w Krakowie do winy się nie poczuwa. Osk. Feliks Hess oświadcza, iż winni są jedynie Szafrański, Hamerlak i Pacuła ponieważ zdefraudowali 10.000 zł. Gdy dowiedzieli się o mającem nastąpić przybyciu komisji rewizyjnej z Warszawy, obawiając się, że ta ich „wyleje" z posad postanowili całą sprawę zatuszować.

Zebrali się więc w trójkę w noc przed przybyciem komisji i sfabrykowali fałszywe kwity na kwotę przez nich zdefraudowaną, tak by kasa była w najpełniejszym porządku. Osk. Hess kazał im jedynie sprawę tę uregulować.

Kwity fikcyjne zostały wysłane do Warszawy, gdzie jednak fałszerstwo kwitów nie uszło ich uwagi i cała sprawa wyszła na jaw.

Na tem rozprawę przerwano. Dziś dalsze zeznania oskarżonych oraz świadków.

Sprawa uposażeń emerytów w komisji budżetowej Sejmu

W związku z podaną przez nas wiadomością o zamiarze zgłoszenia przez posłów krakowskich wniosku dotyczącego obniżenia uposażeń emerytalnych przez dekret Prezydenta R. P. dowiadujemy się, iż w porozumieniu z grupą posłów Krakowa jeden z posłów lwowskich projekt taki zgłosił.

Posłowie krakowscy zastanawiają się obecnie nad sposobem pokrycia niedoboru budżetowego jaki powstanie przez utrzymanie uposażeń emerytalnych w dawnych granicach. Na najbliższem posiedzeniu Sejmu zostanie zgłeszona interpelacja, która będzie się domagała zrównania uposażeń emetytów państw zaborczych z poborami emerytów polskich.

Obcięli fryzjerowi ucho w czasie bójki w Krakowie

Wczoraj nad ranem o godz. 2.30 na pogotowie ratunkowe zgłosił się Bednarczyk Witold lat 29, fryzjer, zam. przy ul. Ludwinowskiej.

Miał on kilka ran na czole oraz odcięty kawał małżowiny usznej. Jak Bednarczyk podaje został zeszpecony w czasie bójki w jakimś szynku.

Lekarz pogotowia udzielił ofierze „alkoholowego upojenia" opatrunku poczem polecił go opiece domowej.

Groźny bandyta z ul. Karmelickiej
oskarżony o morderstwo gajowego

W lecie ub. roku aresztowano groźnego bandytę Sasima Marjana, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Karmelickiej 25.

Jest on oskarżony o usiłowane zabójstwo funkcjonarjuszy Policji Państwowej w Krakowie. Sasim przyznał się do winy. Jak się obecnie dowiadujemy śledztwo w tej sprawie jest już na ukończeniu i przyniosło ono rewelacyjne szczegóły. Stwierdzono bowiem iż Sasim ma na sumieniu popełnienie morderstwa przed 6-ciu laty na osobie gajowego pod Krakowem.

Wobec tego sprawa Sasina przedstawia się niezwykle sensacyjnie i wkrótce znajdzie się ona przed sądem w Krakowie.

Sasima bronił będzie znany adw. dr. Artur Kruh.

Zaprenumeruj jeszcze dzisiaj
najpopularniejszy dziennik krakowski
„Ostatnie Wiadomości Krakowskie"

Prenumerata miesięczna:
zł. **1**.50 z odbiorem w Adm.
zł. **1**.95 z dostawą do domu

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02

2 trumny z noworodkami na strychu kościoła

Służba śledcza otrzymała raport o niezwykle makabrycznem odkryciu, jakiego dokonano na strychu kościoła w miejscowości Ogrodzieńcu pod Sosnowcem.

Od dłuższego czasu budziła podejrzenie mieszkańców Ogrodzieńca przykra woń, zalatująca na schodach kościelnych ze strychu. Podejrzenia te spotęgowały jeszcze obiegające pogłoski, że kościelny parafji Ogrodzienieckiej, Józef Woźniak, jest wspólnikiem szajki złodziejskiej.

Miejscowa policja podjęła dochodzenie i za zezwoleniem proboszcza przeprowadziła rewizję w obrębie zabudowań kościelnych w mieszkaniu Woźniaka i na strychu kościoła.

Wyniki tej rewizji przeszły wszelkie oczekiwania. — Poza ujawnieniem licznych przedmiotów pochodzących z kradzieży, natrafiono na strychu na dwie trumienki ze zwłokami noworodków w stanie rozkładu.

Wyświetlenie tajemnicy niepochowanych noworodków przyniesie niewątpliwie toczące się dochodzenie.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Swit" lub „Bagatela".
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważna tylko w dniu 27 stycznia 1936 r.

KINA

Adria „Dziewczę z Budapesztu"
Apollo „Burza nad świntem".
Atlantic: „Najpiękniejszy dzień mego życia" i „Ostatnia Serenada".
Bagatela „Prawda o miłości" i rewja „Po naszemu".
Muzeum; „Kwieciarka z Prateru".
Promień „Księżniczka Czardasza",
Sokół: „Zaledwie wczoraj" i komedja.
Stella „Co mój mąż robi w nocy".
Sztuka: „Walczyk dla Ciebie".
Świt „Złoto".
Uciecha „W walce z caratem".
Wanda: „Melodje wielkiego miasta".
Muzeum: „Melodje cygańskie"
Zorza; „Dwie Joasie".

Radjo

Kraków, g. 12 Hejnał z wieży Marjackiej, 12.03 Dziennik południowy, 12.15 Muzyka, 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 15,15 Wiadomości o eksporcie polskim, 16 Lekcja niemieckiego, 16.45 Skecz, 17.20 Recital śpiewaczy, 18 Recital fortepianowy, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.50 Pogadanka aktualna, 20 Koncert, 20 45 Dziennik wieczorny, 20.55 Obrazki z Polski współczesnej, 21 Koncert, 22 Wieczór literacki, 22.30 Koncert, 23 Wiadomości meteor.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska

Podgórze: Apteka Podgórska Rynek 9

Zaczadzenie 2 osób w Podgórzu

Wczoraj o godzinie 2·45 zawezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Węgierską 3 w Podgórzu do mieszkania Zaubermana Pinkasa, gdzie żona jego Gusta lat 25 i służąca Gross Gena zaczadziły się z powodu wadliwej budowy pieca.

Obie przewiezione zostały do do Szpitala.

Spłonął kościół

Onegdaj wieczorem wewnątrz kościoła parafialnego w Krzyżanowicach pow. iłżyckiego, woj. kieleckiem, wybuchł pożar, który pomimo energicznej akcji ratunkowej okolicznych straży ogniowych strawił niemal doszczętnie kościół wraz z ołtarzami i wszystkiemi szatami liturgicznemi. Straty b. znaczne.

Zamordował męża kochanki

We wsi Marjanki, pow. mińsko-mazowieckiego został wczoraj rano postrzelony w brzuch z dubeltówki 43-letni Jan Gałązka.

Przewieziony do szpitala powiatowego w Mińsku-Mazowieckim, Gałązka zmarł.

W sprawie zabójstwa policja przeprowadziła dochodzenia i aresztowała Władysława Paździocha, zamieszkałego w tejże wsi, który od dłuższego czasu utrzymywał stosunki miłosne z żoną Gałązki.

Wyjaśnienie.

W numerze z dnia 24. I. 1936 notatka o procesie F-my Suchard contra Helvetia nie jest zgodna z rzeczywistym stanem rzeczy.

Firma Suchard w Liestal skarży firmę Helvetia nie o naruszenie marki ochronnej z literą „H" gdyż takiej marki firma Suchard nie posiada, lecz jedynie z tego powodu, że Krakowska firma „Helvetia" nie będąc firmą szwajcarską nie może według zdania firmy „Suchard" posługiwać się firmą Helvetia, któreto słowo jest łacińską nazwą Szwajcarji.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2